CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 23 SIERPNIA 1936 R. NR. 29

O dom dla „wiecznego tułacza"

Ze wszystkich zagadnień narodowościowych, jakie ma Polska, tylko jedno, od samego zarania istnienia Państwa Polskiego, było postawione na mniej więcej właściwej płaszczyźnie, a mianowicie, sprawa mniejszości niemieckiej. Po kilkunastu latach planowej i konsekwentnej polityki można rzec śmiało, że owoce jej w stosunku do Niemców w Polsce są widoczne i będą stawały się coraz widoczniejsze. Zagadnienie mniejszości ukraińskiej może wkracza obecnie w jakiś nowy okres, dotąd jednak nigdy przez Państwo Polskie nie było programowo rozwiązane. Jest wreszcie trzecie zagadnienie — żydowskie, w stosunku do którego Państwo Polskie nie zdobyło się na żadne określone stanowisko.

Co gorsza, w tej ostatniej sprawie, o której pragnę tu pisać, panował w Polsce pogląd, iż jest ona beznadziejna, że właściwie nie sposób jej rozwiązać i wobec tego lepiej jest o niej nie myśleć. Takie beznadziejne ustosunkowanie się do tego zagadnienia czynników państwowych po przełomie majowym podnieciło ruchliwość grup i grupek endeckich, które, kopiując ślepo niemiecki rasizm i grając na najprymitywniejszych instynktach mas, używało zręcznie nieruszanej wstydliwie przez rządy pomajowe „sprawy żydowskiej" dla pokrycia pustki programowej tak zw. „obozu narodowego". Agitacja prymitywnego antysemityzmu czyniła i — jak wskazują ostatnie wypadki — czyni coraz dalsze postępy.

A mogło się przecież wydawać, że po dojściu w Niemczech do władzy hitleryzmu, który rozpoczął zaciętą walkę nietylko przeciwko żydowstwu niemieckiemu, lecz żydowstwu wogóle, zaczną i u nas pracować żywiej umysły nad zagadnieniem żydowskiem. Stała się przecież rzecz niesłychana: oto w XX wieku, w punkcie centralnym Europy, w państwie liczącem znikomy odsetek ludności żydowskiej, wypowiedziano tym zaledwie kilkuset tysiącom żydów walkę, zmierzającą do pozbycia się ich z niemieckiego organizmu narodowego i państwowego. Wstrząs był narazie wielki. Jednakże w ciągu dwóch lat jakgdyby pogodzono się z tem, że w ciągu następnych dziesięciu czy piętnastu lat żydzi z Niemiec znikną, względnie ocaleją w liczbie zmniejszonej, sprowadzeni do roli parjasów, do roli pogardzanych obywateli ostatniego rzędu.

Przykład Niemiec podziałał poniekąd na Polskę, lecz tylko w tym sensie, że wzmógł falę prymitywnego antysemityzmu. Podziałał więc na masy polskie emocjonalnie, co zostało wyzyskane dla partyjno-politycznych celów endeckich. Nie wywołał natomiast głębszych refleksyj, które postawiłyby na porządku dziennym całość zagadnienia żydowskiego w Polsce — w skali nie partyjnej, lecz narodowo-państwowej, mało tego, międzynarodowej. A tymczasem refleksje te winny były zrodzić się u nas natychmiast, w państwie, które stanowi przecież jedyny w Europie fenomen — największego skupienia żydów, których liczba dosięga 10% ogółu mieszkańców Polski.

Hitleryzm przytem, dzięki specyficznie bezwzględnych metodom rozwiązywania u siebie zagadnienia żydowskiego, przyczynił się do podniesienia „kwestji żydowskiej" w całym świecie. Sprawa żydowska zjawiła się na forum międzynarodowem. Liga Narodów w trosce o los prześladowanych żydów niemieckich powołała do życia, po różnych wahaniach, narażając sobie tem Niemcy, urząd specjalnego Wysokiego Komisarza do spraw emigracji żydowskiej z Niemiec. Rozgorzały dyskusje na temat „sprawy żydowskiej" na szpaltach prasy światowej. Polska na szalę tych dyskusji mogła była już wtedy rzucić swój głos, najbardziej powołany, wykreślając nową drogę rozwiązania zagadnienie żydowskiego w skali nietylko własnego interesu państwowego, lecz w skali międzynarodowej. Albowiem *tylko postawienie zagadnienia w tej ostatniej płaszczyźnie może doprowadzić do jego rozwiązania*, zgodnego z naszemi interesami i interesami samego żydostwa.

Polska ma żydów zadużo. I będzie ich miała. Obrazu tego w najbliższym ćwierćwieczu nie zmienią radykalnie ani pogromy, aranżowane przez bojówkarzy endeckich, ani nawet jaknajcelowiej i najskuteczniej przeprowadzany bojkot ekonomiczny, ani nadzieja na powolną emigrację, przedewszystkiem zamożniejszego żydowstwa, do Palestyny, innych krajów Europy lub innych części świata. Jedynie Rosja mogłaby się w pewnych warunkach gospodarczych stać krajem, który z łatwością zdolny byłby wchłonąć od nas, nawet w stosunkowo krótkim czasie znaczniejszą liczbę żydów. Lecz narazie i na to się nie zanosi. Trzeba więc znaleźć rozwiązanie takie, które byłoby naprawdę realne, t. j. takie, które rozpoczęłoby szybki i planowy proces emigracji żydów z Polski na określone, specjalnie na ten cel wydzielone i chłonne pod względem ludnościowem terytorja. Jeśli się takiego rozwiązania nie znajdzie, wówczas mogą przyjść czasy, w których antysemityzm prymitywny, emocjonalny, zwycięży, przemieniając Polskę w teren ekscesów może gorszych, niż te, które miały miejsce w Niemczech.

A przecież innego wyjścia w państwie, którego ludność wzrasta wyjątkowo szybko, niema, jak tylko planowa emigracja ludności żydowskiej z Polski. Gdyby Polska była państwem bogatem, posiadającem jakieś tereny wewnątrz kraju, wystarczające dla skolonizowania ich przez zwarte, miljonowe masy swych obywateli żydów, można byłoby o tem pomyśleć. Jednak Polska posiada za mało terenów dla ludności rdzennie polskiej. Reforma rolna, która wreszcie zacznie być realizowana, rozwiąże może wiele, bo czwartą część naszych kłopotów ludnościowych, lecz trzech czwartych nie załatwi. Emigracja z Polski

żydów mogłaby dopiero użyć w szerszej skali ciężkiej sytuacji, spowodowanej wzrastającym stale przyrostem ludności państwa. Tak, tylko emigracja. Bowiem rozwiązanie sprawy żydowskiej wewnątrz Polski jest utopją. Gdybyśmy mieli co do tego łudzić się dalej, wówczas istotnie należy machnąć ręką i pogodzić się z tem, że w naszych miastach i miasteczkach ghetta żydowskie będą się nadal rozrastały, zatruwając nam życie, uwsteczniając je cywilizacyjnie, zacierając ostatecznie ich rodzimy, narodowy, polski charakter. Musielibyśmy się pogodzić z faktem, że jesteśmy jedynem państwem w Europie, w którem produkuje się w szybkiem i beznadziejnem tępie masa zacofanej, brudnej nędzy żydowskiej. Albowiem nawet przy najlepszych chęciach naszych nie będziemy w stanie podnieść tej masy własnemi siłami na poziom odpowiadający, nie mówiąc już o innych kwestjach, elementarnym, zachodnio-europejskim wymaganiom hygjeny i kultury. Zresztą nie trzeba być na to hitlerowcem, żeby powiedzieć szczerze, iż całej tej obcej nam pod tylu względami masy żydowskiej nie mamy możności podnosić kulturalnie, ani zamiaru wchłaniać w organizm Narodu Polskiego.

Masa żydowska w Polsce dzieli się na dwie, pod względem jakości i liczebności, odmienne grupy. Jedną stanowią asymilatorzy, odsetek znikomy — ludzie, którzy szczerze uważają się za Polaków i których, istotnie, nie dzieli nic od reszty społeczeństwa polskiego, prócz semickiego pochodzenia. Los ich jest z reguły taki, że kończą przeważnie na katolicyzmie i via katolicyzm rozpływają się, nie bez trudu, w masie polskiej. Ten typ zasymilowanych Polaków należy odróżnić od innego — pośredniego, bliższego jednak zawsze drugiej, dominującej liczebnie grupie żydostwa — tak zw. Polaka mojżeszowego wyznania, trwającego uparcie przy swem wyznaniu, a tem samem akcentującego swą przynależność do rasowo-religijnej, a dziś coraz bardziej narodowej wspólnoty żydowskiej. Nie zrobię błędu, gdy określę obie te grupy asymilatorskie, na dziesiątki, może setki tysięcy. Reszta — to obca kulturalnie, zamknięta w sobie, choć wewnętrznie skłócona, oddzielona przepaścią od narodu polskiego — licząca blisko trzy miljony — masa narodowego żydostwa.

Z tej właśnie masy wychodzi dziś większość nowej, młodej inteligencji żydowskiej, wychowanej wprawdzie często na kulturze polskiej, lecz coraz bardziej świadomej swej odrębności narodowej. To nie są ci dawni — nieliczni — żydzi inteligenci, którzy kończąc uniwersytety, zwłaszcza na terenie Kongresówki, częściowo Małopolski, stawali się z reguły konsekwentnymi, nielicznymi asymilatorami. To są już tylko żydzi w całem słowa tego znaczeniu i żydami pragną pozostać. Realizacja idei budowania swego ośrodka narodowego w Palestynie, która jeszcze przed ćwierćwieczem wydawała się mrzonką, wypadki w Niemczech, ostatnie krwawe walki z Arabami — wszystko to wciąż powoduje wzmocnienie się zwycięskiego pochodu idei sjonistycznej. Żydzi odnajdują zagubioną gdzieś w pomroce dziejów ideę własnej siedziby i ku własnej idą ojczyźnie.

Takimi żydami przepełnione są dziś nasze szkoły średnie i nasze wyższe uczelnie. Takimi żydami coraz bardziej przepełnione są wolne zawody, handel, wielki i drobny przemysł, rzemiosło. Młody Polak: adwokat, lekarz, dziennikarz, rzemieślnik, kupiec czy robotnik, walczący dziś z takim trudem o prymitywną egzystencję materjalną, widzi na każdym kroku tego obcego mu niemal pod każdym względem człowieka, który nigdy Polakiem nie będzie, lecz wciska się wszędzie, zajmuje jego miejsce, miejsce, do którego on — Polak — ma naturalne, niezaprzeczone, przyrodzone pierwszeństwo. Czyż na ten widok nie może rodzić się w nim bunt? Bunt ten w chwili narodzin ma podłoże społeczno-gospodarcze. Następnie jednak, w miarę utrwalania się tego codziennego, nienaturalnego widoku, odnajduje swój prymitywny wyraz w ideologji rasistowskiego antysemityzmu. Albowiem — jeśli można wogóle operować taką terminologją — „rasizm wrodzony" jest dotąd uczuciem Polakowi obcem.

Zagadnienie żydowskie stało się u nas zagadnieniem codziennej walki o byt, walki trwałej i ciężkiej, która jeśli w czas nie zostanie uregulowana, albo jeśli nie będą w czas wskazane widoki jej uregulowania, doprowadzić może i u nas do poważnych wstrząsów i nowej, potężniejszej fali krwawych ekscesów. Sprawa więc z punktu widzenia żywotnych interesów narodowych i państwowych jest pilna i niesłychanie poważna. I poważne musi być rozwiązanie. A wobec tego że, mimo pewnych pocieszających przejawów, nie można liczyć, ani na inicjatywę ani na szczerą, solidną pomoc w tej sprawie ze strony samego społeczeństwa żydowskiego, trzeba rzecz postawić samemu — jasno i otwarcie. Tylko bowiem po takiem postawieniu kwestji można się będzie spodziewać poważnej reakcji ze strony żydów w Polsce i ze strony żydów wogóle.

Niema chyba żyda, który miałby złudzenie co do tego, że sama Palestyna rozwiąże zagadnienie. A jeśli są tacy żydzi, to już mandatarjusz wielkobrytyjski złudzeń tych nigdy nie miał i mieć nie będzie. Palestyna to Rzym żydostwa i takim Rzymem po wsze czasy zapewne pozostanie. Żydzi więc muszą poza Palestyną szukać miejsca, w które ściągaliby, opuszczając djaspory rozrzucone w różnych częściach świata.

W nadchodzącym nieuchronnie momencie wielkich rozgrywek, dotyczących kolonji i mandatów, żądanie tego miejsca powinno być jaknajkategoryczniej postawione, przyczem powinno ono być postawione właśnie przez Polskę. Polska, posiadająca nadmiar ludności, obdarzona przytem przez los największem na świecie trzymiljonowem skupieniem ludności żydowskiej, ma potemu tytuł faktyczny i moralny. W takiem ujęciu problem kolonji dla Polski nabiera szczególnego znaczenia, wychodzącego daleko poza granice wyłącznie polskiego interesu państwowego. *Polska musi otrzymać — w ramach swojego programu kolonjalnego *)—również i tego rodzaju kolonję, której wrota zostałyby otwarte dla wszystkich żydów rozrzuconych po świecie, którzy pragną czy muszą porzucić swe państwo zamieszkania i znaleźć swój własny żydowski ośrodek pracy narodowo-państwowej — obok ośrodka „rzymskiego" — Palestyny.*

W kolonji takiej, będącej własnością Polski, lub znajdującej się pod czasowo określonym mandatem polskim, władza autonomiczna byłaby w rękach żydów. Oczywiście „urządzanie" tej władzy musiałoby być pozostawione właścicielowi kolonji, lub mandatarjuszowi — Polsce. Po pewnym czasie najwyższe instancje międzynarodowe miałyby orzec, czy mandat ten przedłuża się, czy wygasa, zależnie od tego, czy istnieją już warunki do przekształcenia kolonji na suwerenne państwo żydowskie.

Czy mógłby ktokolwiek zaprzeczyć słuszności takiego żądania? Nie widzę państwa, które mogłoby znaleźć argumenty (prócz, oczywiście, ciasno - egoistycznych), obalające wniosek polski. Wszystkie momenty przemawiają za nim: zarówno rzeczowe (przeludnienie Polski, potęgowane wyjątkowem nasileniem ograniczonego terytorjum przez miljonowe, szybko rozrastające się masy żydostwa), jak humanitarne (chęć ustrzeżenia żydów przed prześladowaniami w Polsce i w innych krajach), moralne (zadośćuczynienie słusznym, uzasadnionym żydowskim aspiracjom narodowym), ogólnoświatowe (likwidacja stopniowa djaspor żydowskich przyczyniłaby się do uspokojenia tarć wewnętrzno-państwowych i międzynarodowych). Za wnioskiem polskim powinni wypowiedzieć się żydzi całego świata, poprzeć go i łącznie z Polską domagać się od Ligi Narodów zorganizowania wielkiej akcji finansowej, której celem miałoby być realizowanie wielkiego zagadnienia przesiedlenia miljonowych mas żydowskich z różnych państw do swej narodowej siedziby. Na rzecz tej akcji opodatkowałyby się wszystkie państwa, nie wyłączając napewno herolda rasowego antysemityzmu t. j. Niemiec.

Przeludniona Polska rokrocznie pozbywałaby się wielkich mas żydostwa, opróżniających miejsce dla elementu rodzimego — polskiego. Rozwiązałaby w ten sposób odrazu kilka swych palących zagadnień: zagadnienie żydowskie, częściowo-kolonizacyjne i populacyjne. Bez hec, pogromów i całej aparatury ideowo - propagandystycznej rasowego antysemityzmu spełniałaby rolę narodu, który z domu niewoli wyprowadza naród żydowski do swej własnej siedziby.

Ale to jest mistyczna strona medalu, której zresztą zupełnie lekceważyć nie należy. W rozważaniach naszych chodzi jednak o rzeczy realne. Najpilniejszą z nich jest szybkie postawienie sprawy na forum międzynarodowem i trwanie uparte i zdecydowane przy raz sformowanym wniosku.

Sprawa omawiana znalazła już swój wyraz w swoim czasie w przemówieniu posła Leona Surzyńskiego na forum sejmowem (patrz Nr. 1 i 2 „Narodu i Państwa"). Pewne przesłanki lipcowej mowy polskiego przedstawiciela przy Lidze Narodów, min. Tytusa Komarnickiego, jak również zainteresowanie dla powyższego problemu, przebijające z niedawnego artykułu zbliżonej do naszego M. S. Z. agencji publicystycznej, świadczą, że sprawa ta wydobywa się w pewnej mierze na widownię, jako zagadnienie dojrzewające i aktualizujące się. Lecz w dzisiejszych warunkach trzeba pamiętać zawsze, że życie idzie naprzód szybkiemi krokami. Stąd też do uchwycenia momentu trzeba być zawczasu wpełni przygotowanym.

„Wiecznemu tułaczowi" ciasno jest dziś i będzie coraz ciaśniej wśród innych narodów świata. A równocześnie narodom tym jest coraz ciężej mieścić w orbicie swego gospodarstwa tego niewygodnego sublokatora. Rozwiązanie jest tylko jedno, wskazane w toku rozumowania niniejszego artykułu: „Wiecznemu tułaczowi" trzeba dać możność budowy domu własnego. W interesie Państwa i Narodu Polskiego leży aktywne i pełne inicjatywy współdziałanie w tej sprawie.

---

*) Patrz art. „Brama nowego świata" w bieżącym i poprzednim N-rze „Narodu i Państwa".

S. Ieden

4. Mobilizacja

Niektórzy twierdzą, że nietylko znane wydarzenia polityczne są dowodem, że wojna światowa, podobna do ostatniej, już jest w toku, — aczkolwiek bez wypowiedzenia, — jak obecnie weszło w modę; bardziej przekonywującym argumentem ma być dzisiejsza sytuacja gospodarcza świata i wynikające stąd stosunki międzynarodowe, których wyrazem jest wzrastające coraz bardziej natężenie zbrojeń, a zwłaszcza stopień zmobilizowania niektórych narodów. Według tych twierdzeń, Liga Narodów jest tylko zakładem pogrzebowym, celebrującym z kosztownym i pompatycznym ceremoniałem, w obecności delegacji z wszystkich pięciu części świata, — grzebanie wszelkich, choćby najbardziej słusznych, wniosków współżycia państw, według pojęć elementarnej uczciwości sąsiedzkiej.

Niektóre narody, wcześniej zmobilizowane, wykorzystały iluzoryczność Ligi Narodów i bez żenady wyruszyły na podbój (Mandżurja, Abisynja). „Dla spóźnionych pozostaną ogryzione kości!" mówi starorzymskie przysłowie [1], — stąd pośpiech mobilizacyjny narodów zaborczych, — oraz w konsekwencji podobny pośpiech mobilizacyjny narodów, które nie chcą być pożarte. Znane przykłady dowodzą, że podobna mobilizacja, nawet niewykorzystana militarnie, jest dla Narodu niezwykle korzystna, albowiem spotęgowaniu potencjału narodowego towarzyszy równolegle zwiększenie potencjału militarnego, a tem samem bezpieczeństwa zewnętrznego. Dla wegetującego w szczególnych warunkach Narodu Polskiego, oprócz wymienionych należy dodać jeszcze jedną korzyść, a mianowicie: **osiągnięcie jednym skokiem potencjału narodowego, odpowiadającego rzeczywistym siłom Polski,** na co zapewne nierychło zdobylibyśmy się bez bodźca **konieczności.**

Mobilizację Narodu może ułatwić: powszechne zrozumienie jej konieczności, zapał wzmocniony umiejętną propagandą, inicjatywa ofiarnych jednostek, wysoki poziom ideowy społeczeństwa, czynny udział najwyższych w Państwie autorytetów i t. p.; — nic jednak nie zastąpi odpowiedniego planu mobilizacyjnego oraz dobrego wykonania tego planu!

Najlepiej nawet skonstruowany plan może być zniweczony przez nieudolne wykonanie lub sabotaż; i odwrotnie — najstaranniej dobrany, najlepiej przygotowany i najwyższym duchem przeniknięty zespół wykonawców, może zużyć swe siły — na realizację planu nieudolnego lub zaopatrzonego w rozmyślne błędy. Dlatego do sprecyzowania oddzielnych elementów planu mobilizacyjnego, jak również, i przedewszystkiem, zestawienia jego całości powinni być powołani ci Polacy, co do których stwierdzono z dostateczną pewnością, że nie ulegają wpływom obcym, ani bezpośrednio, ani za pośrednictwem innych osób lub grup społecznych; oczywiście muszą oni pozatem posiadać wystarczający stopień przygotowania, znajomości potrzeb kraju i jego możliwości oraz pełne i jednakowe zrozumienie konieczności państwowych. Natomiast dobre wykonanie planu mobilizacyjnego wymaga przedewszystkiem dyscypliny na tle najwyżej pojmowanej lojalności państwowej. Dlatego na rozmaitych szczeblach dyspozycyjnych oraz kontroli wykonania planu muszą być postawieni Polacy, których postawa wobec interesów Polski nie nasuwa żadnych wątpliwości a bezkompromisowość wobec „interesików" jednostek i grup społecznych została stwierdzoną.

Kadra [2]) działaczy społecznych, która z hasłem: „zbadać i uporządkować" przystąpiła do skoordynowanej pracy na terenie społecznym, składa się z ludzi odpowiadających powyższym warunkom. Oczywiście nie oznacza to wcale, że wyczerpują oni w tym kierunku wszelkie możliwości Polski; wprost przeciwnie, sami usiłują odnaleźć i pobudzić wszystkich pozostałych, którzy posiadają nierozpoznaną dotychczas i niewykorzystaną energię potencjalną w ilości wystarczającej do podjęcia samodzielnej pracy w dziedzinie wychowawczej lub gospodarczej — po odpowiedniem doszkoleniu.

Żaden, nawet najpoczciwszy i najlepszymi chęciami ożywiony, Polak lub zespół Polaków, który ma powody do zadowolenia z obecnego stanu rzeczy, a stąd oczywiście wypływają (czasem nieświadome) tendencje konserwatywne — nie nadaje się do żadnej funkcji wykonawczej, a tembardziej do udziału w konstruowaniu planu mobilizacyjnego. Nawet inteligencja, wysoki stopień przygotowania zawodowego i zadeklarowana dobra wola — nie mogą tej zasadniczej wady zrównoważyć, albowiem zadowolenie i wypływający stąd konserwatyzm będą bez złej intencji, a nawet bez udziału świadomości, tłumić w zarodku wszelką inicjatywę twórczej zmiany. Zachodzi tu bowiem podobne zjawisko, jak z temi sferami gospodarczemi, które dawno już zorjentowały się, że planowość i regulacja produkcji — przy jednoczesnem zachowaniu właściwego tempa rozwoju gospodarczego i postępu technicznego — jest niezbędna dla życia i rozwoju ludzkości; niestety jednak, zaabsorbowane chęcią zysku, a może tylko psychozą pojęcia zysku, nigdy na krok, o którym wiedzą, że jest konieczny, nie zdecydują się dobrowolnie. Stąd np. bezpłodność dorocznych konferencyj Międzynarodowego Biura Pracy przy Lidze Narodów, stąd, niezrozumiałe dla szerokiego ogółu, odkładanie na „jak długo się da" rozstrzygnięć rozmaitych konieczności gospodarczych i negatywne wyniki podobnych usiłowań, jako tragiczne znaki błędnego koła, w którem gubi się gospodarka współczesna. Do wykonania mobilizacyjnego planu narodowego są, czy też muszą być powołani, Polacy lub zespoły Polaków o zupełnie odmiennych właściwościach. Rozumowanie tych jednostek i zespołów musi wypływać z wręcz odwrotnych założeń, aniżeli ludzi mających podstawy do jawnego lub ukrytego konserwowania obecnego stanu rzeczy. Musi im przyświecać rozumnie pojęta idea silnej Polski, jako całości, a nie idea jaknajwiększego gromadzenia zasobów (lub choćby tylko zachowania już nagromadzonych) w ręku jednostek lub grup uprzywilejowanych, stanowiących małą cząstkę Polski rzeczywistej.

Niezadowolenie twórcze jest siłą napędową, działającą podobnie, jak proch strzelnicy na pocisk (należy je oczywiście dokładnie rozróżnić od niezadowolenia niszczącego, które działa podobnie jak dynamit, t. j. kruszy pocisk oraz lufę). Dlatego nie należy obawiać się współpracy ludzi, którzy wołają, że „władzę dzierżą grupy uprzywilejowanych, wyrodniejących z nadużywania jej dla swoich celów osobistych, rodzinnych i grupowych; że utrzymywany jest system „klasowego" egoizmu dla ucisku i wyzyskania nieuprzywilejowanych; że jednostki i grupy uprzywilejowanych zasiadły jak wampiry na piersiach tych, którzy bez ziemi i narzędzi obejść się nie mogą i dlatego są wyzyskiwani, wysysani i unicestwiani przez wyrodnych braci swoich; że wszystko należy obalić i zasadniczo nowy ład zaprowadzić; że do walki ze złem i do zakładania podwalin pod nowe urządzenia muszą przyczynić się wszyscy — w miarę posiadanych środków materjalnych, sił i zdolności" i t. d. Nie należy się tego obawiać; wprost przeciwnie, albowiem siła napędowa nawet tak uzasadnionego niezadowolenia zapewnia uruchomienie, według dobrze skonstruowanego planu, olbrzymiej energji potencjalnej mas Narodu Polskiego, która dotychczas wyładowywała się w sporadycznych, w rezultacie i bezpłodnych grzmotach i błyskawicach. Pozatem ludzie, których niezadowolenie ma charakter twórczy lub przetwórczy, a nie niszczący, mają zrozumienie (oczywiście w różnym stopniu) podstawowej prawdy, że budowa fundamentów nowego porządku rzeczy odbywa się głównie w duszach ludzkich; dotychczasowe warunki zewnętrzne — to tylko atmosfera, środowisko, w którem dusze przetwarzać się muszą. Nienawiść do wyzyskujących idzie w parze ze zrozumieniem, że chęć zysku — nie jest wyłączną cechą uprzywilejowanych, ale nawet w duszy najbiedniejszego z nędzarzy również krzewić się może i krzewi się bynajmniej nie rzadko (wykorzystywanie kobiet i dzieci, jedynie dlatego, że są słabe; zwalenie nadmiernych ciężarów na terminatorów i pomocników, jedynie dlatego, że są bezbronni). Dość powszechnie pojmuje się, że starannie tajona, zapleśniała nienawiść, chciwość, nigdy nie zaspokojona mściwość nie jest cechą przyrodzoną jednej z warstw, lecz ukazuje się u różnych egzemplarzy ludzkich w miarę powstawania warunków do bezkarnego ujawnienia najpodlejszej strony własnej natury; wystarczy takim dać władzę, a ujawniają się ich dusze ciasne, samolubne i spragnione ciągnienia zysków z bliźnich. Krętactwo, zawiść, skłonność do wyolbrzymiania cudzych usterek i rozgłaszanie ich z mściwą ra-

[1]) „Tarde venientibus ossa".

[2]) Patrz Nr. 28 „Narodu i Państwa" art. p. t. „Kadra", stanowiący łącznie z poprzedniemi i następnemi, streszczony fragment pracy p. t. „Strategja Narodu".

dością — te i t. p. są cechy ludzi podłego gatunku, właściwe wszystkim warstwom w pewnym procencie. Oczywiście najszkodliwiej ujawniają się, jeśli osiągną władzę i dlatego słusznie są na tym szczeblu najpowszechniejszym otaczane wstrętem. (Dlatego zapewne ludzie, których niezadowolenie ma charakter twórczy, z uwagą, pełną radosnego uznania, śledzą objawy aktywności obecnego Premjera, zmierzające do uporządkowania biurokracji). Oczywiście nad zrozumieniem powszechności wspomnianych wad góruje przeświadczenie, że zło jest podtrzymywane i umacniane przez dotychczasowy układ społeczny, który sprawia, że każdy grzęźnie w samolubstwie, w strachu, w obezwładniającym niepokoju o kawałek chleba i dlatego zalewa nas tchórzliwe gadulstwo zastępujące czyn i odbierające wszelkę chęć działania. Jednak równolegle wzrasta kadra ludzi szczerze i głęboko bezinteresownych, a zarazem aktywnych i zdolnych do podejmowania prac użytecznych, którzy, mimo niesprzyjających warunków, zachowują się jak żołnierze w niebezpieczeństwie: zamiast słuchać ciągle o potędze wroga, o tem, jak usilnie bronić się przed nim trzeba, gdyż grozi pomordowaniem wszystkich, otrząsają się z propagandy strachu, opanowują wszystkie „odruchy rozpaczy" i dopiero — lekceważąc śmierć — wychodzą cało z niebezpieczeństwa; ratują życie swoje i towarzyszy — za cenę zaofiarowania go, wywołując atmosferę szacunku zarówno wśród wroga, jak wśród towarzyszy broni.

Podobna postawa wobec zagadnień życia i dotychczasowego układu społecznego, pospolita wśród kadry „twórczo niezadowolonych", musi stać się powszechną, — jeżeli uruchomienie wszystkich sił Narodu ma wyjść poza ramy teoretycznych rozważań. Zanim, na rozkaz Wodza, nastąpi mobilizacja wszystkich sił Narodu, — najbardziej aktywne jednostki, maszerujące w kolumnach [3]) lewo lub prawoskrzydłowych, muszą uporządkować się wewnętrznie w sposób rewolucyjny lub ewolucyjny, tak jednak aby to, co przedtem niesłusznie posiadało wagę i znaczenie niezmierne, nagle zgoła wartość utraciło. Człowiek zmieniony przestaje obawiać się utraty zajęcia, głodu, choroby, śmierci; obojętna mu jest opinja ludzka — pochwał nie pragnie, a nagany puszcza mimo uszu, niemal ich nie słysząc. Lękliwość ustępuje miejsca pewności siebie, na miejsce niezdecydowania i chwiejności jawi się jasna i spokojna linja postępowania. A wszystko to w miarę głębokości przemiany dokonanej. Sam człowiek czuje w sobie tę zmianę. Wielu, przeżywając ten moment, określa go, jako nowe narodziny. Człowiek odrodzony widzi życie inaczej, jak dotychczas, dostrzega zupełnie różne od dotychczasowych miary wszystkich rzeczy, na innej płaszczyźnie odbywają się jego oceny i coś innego staje się czynnikiem decydującym. Wiedzą o tem wszystkie wielkie religijne i wielkie, głęboko sięgające, ruchy społeczne. Tylko ten ruch umysłowy zdoła wywołać poważne zmiany, którego ideologja podobne przewroty zasadnicze zdolna jest wywołać w duszach ludzkich. Tylko wtedy jest możliwa mobilizacja wszystkich, a nie tylko części, sił Narodu, gdy wykonają ją Polacy, którzy przeszli rewolucję wewnętrzną. Mściwi i samolubni mogą być tylko twórcami „szczęścia grupowego" i burzycielami całości a nie twórcami, budującymi życie nowe. Monopolizacja Polski na rzecz grupy to jest podtrzymywanie dzieła zaborców w duszach polskich, wyrażającego się jeszcze wśród niektórych w postaci sporów dzielnicowych, licytacji monopartyjnych haseł (prawo i lewoskrzydłowych), stwierdzaniu jeśli coś dobrego dzieje się — to MYSMY zrobili, a co złego — to ONI. Odgraniczanie się, zwalanie win na jakichś innych, jest ucieczką od odpowiedzialności, nieomylną oznaką ludzi małych; jednostka odrodzona czuje się winną i odpowiedzialną za wszystko zło, dziejące się w społeczeństwie. I to jest miarą jednostek: im więcej zła bierze na siebie, aby borykać się z niem, tem bogatsze i obszerniejsze jest jej życie. Tylko takich mobilizuje kadra; tylko tak sformowana kadra wyłania dobrych twórców i wykonawców planu mobilizacyjnego dla wszystkich sił Narodu.

Wieloletnie przyczepianie do różnych nazw partyjnych przymiotnika „narodowy" zalegalizowało jakoby „własność" pojęcia, źle nabytego i jeszcze gorzej używanego. Z drugiej strony wytworzyło różne odcienie „fobji" do prawdziwego znaczenia wyrazu Naród nawet między najbardziej inteligentnymi z pośród antagonistów przywłaszczycielskiej grupy, — przenoszącymi złe wyobrażenia o grupie na przywłaszczony przez nią wyraz i związane z niem pojęcie. Tem zapewne należy tłumaczyć uproszczenie, jakiego chętnie używają kolumny lewoskrzydłowe, utożsamiające pojęcie Narodu z nacjonalizmem, jako „doktryną egoizmu i wyłączności, doprowadzoną do absurdu przez wszystkie inne, — zmuszającą wyznawców do odwracania się plecami do reszty świata... nacjonalista musi z ojczyzny własnej uczynić coś nakształt więzienia, coś nakształt fortecy: więzienia dla siebie, fortecy przeciw obcym wpływom i prądom" [4]). Naród [3]), według przyjętej definicji, nie potrzebuje mieć ani nie ma nic wspólnego z „nacjonalistą", „narodowcem", i t. p. Naród Polski potrzebuje tylko Polaków. Naród **jest**, istnieje, jak gatunek, rasa, rodzina i t. d. niezależnie od uznawania faktu. Podobnie, jak rodziny ongiś utworzyły dany Naród, — być może, w przyszłości powstanie zespół składający się z Narodów w tensam sposób, jak rodziny stały się składową Narodu. Moment ten jednak nie nadszedł jeszcze; zanim nadejdzie, musi Naród, jako zespół rodzin, które nie chcą wyginąć — zmobilizować wszystkie swoje siły, aby ich potencjał — miara żywotności — odpowiadał rzeczywistemu układowi stosunków. „Odgradzanie się od reszty świata — przeciw obcym wpływom" — jest fikcją wymyśloną po to chyba, aby mieć coś łatwego do zwalczania. Wiadomo bowiem, że jedynie wszechświat może być pojmowany, jako układ zupełny; jego cząstki, np. ziemia, nie stanowią zamkniętego układu, albowiem, podobnie, jak poszczególne części ziemi, ulegają one wpływom wzajemnym i dyfundują substancję mimo odległości, naturalnych odgrodzeń oraz sztucznej izolacji. Procesom dyfuzji nie można zapobiec przez najszczelniejsze nawet zamknięcie substancji w najnieprzenikliwszem naczyniu. Tembardziej więc nie mogą stanowić układu zamkniętego także ciała polityczne i gospodarcze, jak Narody i jednostki ludzkie.

Rozważanie międzynarodowej dyfuzji prowadzi do konieczności uwzględnienia warunków międzynarodowej wymiany energji. A mianowicie: całkowita energja układu zupełnego jest, jak wiadomo, wielkością, która nie zwiększa się ani zmniejsza — wskutek działań zachodzących między częściami układu, — ani wskutek przemian w którąkolwiek z form przybieranych wskutek tych działań. Natomiast energja układów niezupełnych, np. ciał politycznych, jak Naród, — wzrasta lub maleje wskutek działań, zachodzących między ich częściami wewnętrznemi [5]) oraz wskutek działań zewnętrznych. Wynika stąd możliwość wzrostu energji jakiegokolwiek układu obcego kosztem Polski. Z poprzednich rozważań [8]) wiadomo, że stosunek ten jest dla Polski niekorzystny, pogarsza się nadal w takiem tempie, że do wymarzonego przez niektórych Państwa Ludzkości możemy dobrnąć rozpuszczeni całkowicie w morzu obcych. Przedewszystkiem trzeba zapewnić sobie, jako Narodowi, utrzymanie się przy życiu, — następnie można będzie, wraz z innymi, filozofować o Państwie Ogólnoludzkiem. W tym kierunku możemy śmiało zrezygnować z ambicji wyprzedzania innych narodów, skoro niedorównaliśmy im jeszcze na tematy mniej odległe (kolejności realizacyjnej) a daleko bardziej żywotne, zwłaszcza dzisiaj. Przedewszystkiem musimy skoncentrować nasze siły. Koncentracja rozproszonych sił umożliwi nowy racjonalny podział, odpowiednio do zadań, tak jednak, aby podział funkcyjny nie powodował nawrotu rozproszenia sił i temsamem nie zmniejszał **masy** ciała politycznego. Albowiem wszystko bez wyjątku [6]), a więc i ciała polityczne, podlegają działaniu siły atrakcji [7]). Zmianę wielkości siły atrakcyjnej danych ciał można spowodować jedynie przez zmianę jej składowych: **masy i odległości**. Na zmianę masy ciała politycznego może wpłynąć zwiększenie się lub zmniejszenie jego terytorjum, zaludnienia, surowców i t. p. środków materjalnych, ilości rąk do pracy i wogóle zdolności do egzystencji; na zmianę odległości między ciałami politycznemi wpływa przedewszystkiem poziom techniki komunikacyjnej i środków łączności. Ze względu na stale podnoszący się poziom techniki komunikacyjnej i łączności — maleją odległości, a więc wzrasta wzajemna siła atrakcyjna. Czynnikiem decydującym staje się wielkość masy. Jeżeli masa naszego ciała politycznego nie wzrasta proporcjonalnie do sąsiadów, zwłaszcza najbliższych, wówczas siła przyciągania obcych ciał politycznych wzrasta coraz bardziej na naszą niekorzyść. Skupienie wszystkich sił Polski według starannie przemyślanego planu mobilizacji a następnie najbardziej racjonalny podział nowych funkcji, zapewniający wykorzystanie i **pełny rozwój wszystkich rzeczywistych sił Polski**, jest więc nieodpartą koniecznością.

---

[8]) Patrz Nr. 26 „Narodu i Państwa", art. p. t. „Kierunek".

[4]) Patrz str. 36—37 W. Rzymowski; „Prawo do życia a powinność pracy", W-wa 1936.

[5]) Wewnętrznemi są wszystkie związki albo działania między częściami danego układu, np. ciała politycznego jak Naród; zewnętrznemi są związki lub działania między całym układem (lub jego częścią) a ciałami do układu tego nie należącemi.

[6]) Propaganda i reklama w stosunkach politycznych i gospodarczych często fałszuje wymiary składowych (masa i odległość) oraz wielkość siły atrakcyjnej obcych ciał politycznych; oczywiście rozpowszechniane **wyobrażenia** w niczem nie mogą zmienić **rzeczywistości** tych ciał, ani ich składowych.

[7]) „Wszystkie ciała przyciągają się nawzajem z siłą proporcjonalną do wielkości mas i odwrotnie proporcjonalną do kwadratu ich odległości".

Znaczenie rocznicy sierpniowego zwycięstwa

(Przemówienie min. Juljusza Poniatowskiego wygłoszone przez Radjo w dniu 15 sierpnia roku 1936).

Pamiętne zwycięstwo sierpniowe w 1920 r. zdecydowało o losach wojny — obroniła się Młoda Polska przed nowym rosyjskim najazdem, ugruntowała swe niepodległe istnienie.

I oto w rocznicę, oddając hołd poległym, czcimy Święto Zwycięstwa, zwycięstwa woli i zbiorowej energji narodu. Czynimy to odmiennie niż zazwyczaj, wmyślamy się bardziej w istotną treść tego zwycięstwa, albowiem coraz powszechniej ogarnia Polskę przeświadczenie, że wielkie zadania dnia dzisiejszego wymagać będą, na podobieństwo roku 1920, wydobycia ofiarnego wysiłku całego Narodu.

Jakież warunki, jakie wartości pozwoliły wówczas falę wiary i entuzjazmu zamienić w siłę działania?

Wspomnienie przełomowego momentu 1920 roku wiąże się w nas — uczestnikach i świadkach zdarzeń — w sposób nierozłączny z poznaniem bezpośredniem, poznaniem namacalnem wielu prawd życia polskiego — pięknych prawd entuzjazmu i ofiary i strasznych prawd prywaty i warcholstwa.

Zdarzenia historyczne, wagi niezmiernej, w których Naród Polski pozostawiony sobie, zmuszony był sam na sam z wrogiem przeważającym liczbą wywalczać swoje prawo do życia — odsłaniały z nieubłaganą surowością rzeczywiste oblicze społeczeństwa, mierzyły jego siły moralne miarą najtwardszą — miarą zdolności do zwycięstwa.

W zwycięstwie tem znalazły swój wyraz zarówno świetność dowództwa Wielkiego Marszałka, jak ofiarne męstwo żołnierzy, jak patrjotyczna postawa całego społeczeństwa, które dopiero wówczas — w ogniu wojny obronnej — dojrzało do ponoszenia odpowiedzialności historycznej. Przezwyciężyć swą niemoc, złamać tradycyjne warcholstwo, ofiarować egoizmy stanowe i przekonaniowe na rzecz współdziałania — oto było wielkie zadanie, ta wielka praca wewnętrzna do wykonania w duszy Narodu, jako warunek niezbędny, aby w obliczu grozy utraty niepodległości wydobyć pełnię wysiłku, okazać rzetelną siłę.

Przezwyciężyć niemoc. W czemże tkwiło jej źródło? Czemu Polska, zdawałoby się tak patrjotyczna, tak uczuciowo związana ze świeżo odzyskanem Państwem, ujawniła jednak słabość działania? Brakło masy ludowej — brakło prostego zbiorowego odruchu „wszyscy idą, wszyscy pomagają". Większość ludności tkwiła w biernem oczekiwaniu. I nie dlatego, aby Polsce zabrakło u Jej ludu prostej miłości Ojczyzny, miłości jej ziemi, jej nieba i jej ludzi. Nie było jednak dosyć tej trudniejszej, świadomej i czynnej miłości, która nakazuje bronić zagrody, opuszczając ją dla dalekich okopów, która uczy bardziej cenić przyszłość Polski, niż swoje setki hektarów.

Ani bohaterskie boje Legjonów — pędzone „w osamotnieniu", jak mówi gorzka pieśń legjonowa — ani przodownicze kadry P. O. W. nie zdołały przeorać na tyle masy ludu polskiego, aby powszechność wysiłku ogarnęła Naród.

Należało co prędzej ustalić podstawowe więzi między obywatelami i państwem, złączyć ich los nierozerwalnie, wytyczyć prawa i obowiązki, otworzyć realnie możliwości rozwojowe narodu we własnem odzyskanem Państwie.

Śmiałe i zdecydowane posunięcia polityczne i społeczne Naczelnika Państwa u progu naszej państwowości — powszechne prawo wyborcze, ustawodawstwo socjalne, szkolnictwo powszechne, natychmiastowe otwarcie sejmu i pozostawienie mu pola do dalszych reform społecznych — przeobrażały w pośpiechu, w ogniu wojny naszą przestarzałą strukturę społeczną o typie szlachecko - burżuazyjnym na nowoczesne uspołecznione państwo. Zakładane mocne zręby nowego domu Ojczyzny wszystkich pod dachem wspólnym chroniącego, stawały się rzetelną realizacją tych celów narodowych i społecznych, które zawsze razem, zawsze równolegle były stawiane jako cele wielu już pokoleń polskich, zrywających się do walki o wolność. Jakże zbawiennym był ten pośpiech! Wzmagające się napięcie walki obronnej, ostateczny moment wysiłku już w obliczu nieprzyjaciela zalewającego centrum kraju, zastał nas już niepomiernie bardziej do powszechnego działania w obronie Państwa przygotowanych. Po raz pierwszy w dziejach Polski zaczęły się ucieleśniać marzenia Kościuszki i Traugutta, walka o niepodległość stawała się sprawą całego Ludu Polskiego — stanął on pod wodzą Józefa Piłsudskiego i doznał radości skutecznie spełnionej obrony Ojczyzny.

Ale złamać warcholstwo. — Tak, nigdy naród polski w karności nie przodował, napewno zaś warcholstwo owego czasu było wyjątkowe. Dziś własnym wspomnieniom, naocznie widzianym zjawiskom trudno jest dać wiarę. Proces wychowania społeczeństwa i zaprawienia go do karności zbiorowego działania posuwał się niezmiernie powoli. Pochłonięty bezpośrednimi sprawami wojny Naczelnik Państwa nie mógł w tej mierze jak poprzednio swoim osobistym wpływem, urokiem i perswazją oddziaływać na zwaśnionych i ambitnych. Chciał i miał prawo liczyć na to, że powierzone Mu dobrowolnie tak trudne zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa w ogniu wojny spowodują lojalną pomoc wszystkich. Tymczasem warcholskie rozpasanie zarówno grup sejmowych, chcących rządzić i dowodzić wojskiem, jak partyjnych wielkości wojskowych, polityku̇jących w armji, przybierało niejednokrotnie cechy karygodne. Nadto dzielnicowy separatyzm utrudniał skupienie sił państwa. Gdyby skromna część tylko tego pośmiertnego uznania, które trumnę Marszałka otoczyło, przybrała formy karnego współdziałania w owych najcięższych latach pracy Naczelnika — o ileż łatwiej osiągnęłaby Polska zwycięstwo, o ile dalej w budowie Państwa byśmy zaszli. Dopiero w toku najcięższej próby, gdy cień klęski zdawał się przybliżać, gdy zdrowy odruch samoobrony narodu ogarniał społeczeństwo — przycichły swary i pod batem opinji publicznej warcholstwo polskie skłoniło głowę. Niestety, na chwilę tylko cofnęło niszczycielskie ręce — pamiętamy rok 1922.

Jakże niełatwo przychodziło także ofiarowywać egoizmy stanowe, ustępować z poglądów. Tej to zwłaszcza przeszkody w osiąganiu siły zbiorowej zalecał Marszałek unikać w szczególnie ostry i przewidujący sposób, gdy na początku 1920 r. w Lublinie zapowiadał czekający nas jeszcze wyjątkowo „wielki wysiłek, jeżeli chcemy — jak mówił — Polskę wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają..." I mówił dalej — „...W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie o tej względnie łatwej. Tam gdzie chodzi o życie, tam gdzie chodzi o krew, to jest to ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę cięższą, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego co ludziom być może i jest najdroższe — o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów".

To wymaganie Marszałka, osiągnięcia współdziałania w imię wspólnego celu, choćby kosztem „ofiary z przekonań" co do drogi — to wymaganie znalazło częściowe urzeczywistnienie w złagodzeniu walki ścierających się wówczas ostro stronnictw i w utworzeniu koalicyjnego rządu na okres najcięższy.

Nie nastąpiło jednak głębsze przeobrażenie psychiczne, nie zrodziła się ustępliwość, a trwało tylko zawieszenie broni. Co gorsze — nie zmieniła wówczas większość stronnictw swego istotnego stosunku do Państwa, stawiała siebie w roli kontrahentów handlowych, a nie współodpowiedzialnych członków tegoż zespołu, tejże rodziny.

Oto nawet po dzień dzisiejszy partyjni przedstawiciele poszczególnych warstw społecznych roszczą w ich imieniu szczególny tytuł do zasługi, a nieraz i tytuł do przewagi czy wyłączności wpływu na bieg życia Polski, z racji udziału w zbiorowym wysiłku Narodu dla obrony Państwa. Jakże opaczne i niszczące moralność obywatelską stanowisko! Nie należy bowiem zachwiewać tej prostej, dla istnienia Państwa podstawowej zasady, że wszyscy byli „zobowiązani", że chociaż Ojczyzna może i powinna być wdzięczna, ale nie może uznać w swych obywatelach wierzycieli. Bo Ona nie jest stroną — nie stoi zewnątrz — stwarzana jest ciągle w swojej treści najgłębszej — staje się wyrazem woli i pracy swych obywateli.

A nadto cóż daje prawo grupom politycznym przenosić na Państwo ciężar odpowiedzialności za swoje układy i zobowiązania często wiarołomnie traktowane. Jakże smutną jest praktyka owych w kompromisach załatwianych reform społecznych, budzonych nadziei, rzucanych ludowi obietnic — wówczas gdy te same stronnictwa, wykonując władzę, sabotowały reformy, lub w nowym kompromisie przekreślały zobowiązania. Czy wolno za to także szerzyć nieufność obywateli do Państwa? A nieufność do Państwa to przecież nieufność do samych siebie jako zbiorowości.

Gdy dziś ogarniamy myślą dalsze rozwojowe konieczności narodu — nasuwają się

na tle wspomnień 1920 r. nieustanne analogje. Broniliśmy wówczas prawa do samodzielnego istnienia, dziś walczymy o prawo do wielkiej przyszłości i to samo napięcie ofiarnego wysiłku konieczne się staje coraz wyraźnej. Bo oto nowe olbrzymie zadania jawnie przerastają nasz wysiłek dotychczasowy. Prawda, że do tej mobilizacji sił inne już dziś mamy możliwości podstawowe. Każda planowa praca dla przyszłości o ileż szerzej i powszechniej może być podchwycona i rozwinięta przez bardziej świadomy i umiejętny zespół obywateli, a zwłaszcza przez młode pokolenie w nowej Polsce już wychowane. Jakże wielkie nadzieje budzi pod tym względem organizacyjny i kulturalny ruch wsi, pracowicie dźwigającej z ciężkiego kryzysu gospodarczego poziom swego życia. Ale równocześnie jakże ciągle nie przestają nam towarzyszyć te przeszkody natury wewnętrznej, z którymi borykamy się od zarania niepodległości.

Nie mówię dziś zgoła o czynnikach natury materjalnej. To święto zwycięstwa sił moralnych Narodu, które dziś obchodzimy, uprawnia do tego, aby wyłącznie o nich myśleć.

Ta sama chwiejność wiary, którą w tak rozległej skali miotały fale nastrojów w 1920 r., nie została do dziś opanowana, nie zastąpił jej jeszcze ten równy i twardy krok „przeświadczonych", ufnych tylko w skoordynowaną ciągłość pracy, niewyczekujących przypadku łatwego rozwiązania.

Lepsza przyszłość Polski może być tylko zbudowana pełnym i spokojnym wysiłkiem woli zbiorowego działania.

Tego nas uczy rocznica zwycięstwa 1920 roku, tego od nas wymaga rzetelne składanie hołdu poległym.

Edward Arnekker

Ubezpieczenia społeczne chałupników w Niemczech

Sprawa ubezpieczenia społecznego chałupników, daleka u nas jeszcze ciągle od rozstrzygnięcia, w Niemczech znajduje się na drodze do rozwiązania.

W jaki sposób realizują Niemcy przymus ubezpieczeniowy w tej najtrudniejszej dziedzinie ubezpieczeń społecznych? Otóż, jeżeli sięgniemy do historji, to pierwsze zarządzenia w tej sprawie znajdziemy w roku... 1892! Dopiero jednak w roku 1900 Rada Związkowa (Bundesrat) wypracowuje wskazania, które mają na celu ubezpieczenie tej kategorji pracujących. W szczególności sprawiało trudność w podstawowem ubezpieczeniu, jakiem jest chorobowe, to, że: a) trudno było ustalić pewne minimum zarobkowe, od któregoby ubezpieczenie obowiązywało oraz ograniczyć je do pewnego maksimum zarobkowego, wobec zupełnego chaosu w dziedzinie płac chałupniczych i braku stawek płac; b) trudność zdecydowania, czy za kryterjum przynależności do kasy chorych należy przyjąć siedzibę nakładcy, czy też miejsce wykonywania pracy, a więc miejsce zamieszkania chałupnika. Ustalono przedewszystkiem, że obowiązek ubezpieczenia obejmuje tych, którzy zarabiają do 2500 marek rocznie, przyczem, jeśli chodzi o kategorję tych, którzy nie są związani z przedsiębiorcą przez wydawanie surowca (Hausgewerbetreibende), to będą oni ubezpieczani przez kasy chorych siedziby przedsiębiorców, dla których pracują.

Do obowiązku ubezpieczenia pociągani są tak ci, którzy nie zatrudniają sił obcych, jaki ci, którzy takie siły zatrudniają, przyczem owe siły obce muszą być zgłaszane narówni z członkami rodziny majstra do ubezpieczenia. Chałupnicy, zarabiający powyżej 2500 marek, mogą na własną prośbę i w pewnych warunkach uzyskać zwolnienie od ubezpieczenia, ale tylko w stosunku do siebie samych, a nie do swoich pracowników.

Jeśli chodzi o stawki składek, to nakładcy wpłacać będą 2% od dokonywanych wypłat na podstawie co miesiąc zestawianej listy zatrudnionych chałupników; chałupnicy natomiast będą płacić stawki wynoszące pewien odsetek płac dla danej miejscowości i rodzaju pracy.

Przymus ubezpieczenia chałupników od choroby zrealizowano w pełni dopiero po wojnie. Zarządzenie z 15.XII 1924 roku uregulowało ostatecznie przymus ubezpieczenia. Jak się okazuje z badań przymus ten został zrealizowany w znacznym stopniu: np. z pośród badanych krawców wszyscy byli ubezpieczeni od choroby. Obecnie, jeśli chodzi o wysokość składki, to przy zarobku poniżej 2700 marek rocznie nakładca opłaca $^{1}/_{8}$, a „Hausgewerbetreibende" — $^{2}/_{8}$ składki.

Ostatnio ustawa chałupnicza poszła jeszcze dalej na drodze objęcia ubezpieczeniem chałupników: przepisy ustawy (z 23.III 1934 roku) oraz zarządzenia wykonawcze sprecyzowały, kto winien być ubezpieczonym, ponieważ dotąd, z powodu braku tego sprecyzowania, ograniczało się ubezpieczenie do głów rodzin, natomiast członkowie rodziny zatrudnieni w warsztacie oraz siły obce przeważnie ubezpieczane nie były. Otóż określono wyraźnie, że obowiązek ubezpieczenia dotyczy także członków rodziny, przyczem wyszczególniono dokładnie kogo uważa się za członka rodziny (rodzice, dziadkowie, zstępni, współmałżonkowie i ich rodzeństwo). Że ubezpieczenie dotyczy i członków rodzin, to stwierdzone zostało także w prawie o pracy, natomiast nie dokonano dotąd odpowiedniej zmiany w prawie o ubezpieczeniu społecznem, co jednak niewątpliwie nastąpi w przyszłości.

W ubezpieczeniu od choroby i od bezrobocia chodziło też o to, by sprecyzować, kogo należy uważać za chałupnika. W szczególności chodziło tutaj o tę kategorję chałupników, którzy, należąc do kategorji „Hausgewerbetreibende", a więc luźniej związani z przedsiębiorcą, znajdują się teoretycznie bardziej na pograniczu między pracownikami najemnymi a samodzielnymi. Otóż w interpretacji ostatnich przepisów do owej kategorji „Hausgewerbetreibende" może być zaliczony ten, kto sam pracuje nad sztuką i wobec tego, którego zarobek z tytułu pracy stanowi przeważną część jego zarobku, nie będącego wynikiem pracy zatrudnianych przez niego osób. Ustalenie, kogo należy uważać za „Hausarbeiter" a kogo za „Hausgewerbetreibende", ma znaczenie dla ubezpieczenia chorobowego, ponieważ, chociaż obie kategorje winny być ubezpieczane od choroby, to jednak tylko pierwsi są objęci ogólnemi przepisami o ubezpieczeniu społecznem, natomiast dla drugiej kategorji stworzone zostały przepisy specjalne (par. 466 — 475). Ubezpieczenie chorobowe więc traktuje tę ostatnią kategorję pracowników, jako znajdującą się na pograniczu między pracownikami najemnymi a samodzielnymi przedsiębiorcami.

Przepisy o „Entgeltschutz", czyli o odszkodowaniu za pracę, zawarte w ustawie o chałupnictwie, dają też możność kasom chorych obliczyć dokładnie zarobki ubezpieczonych chałupników, co dotąd napotykało na trudności.

Tak się ma sprawa z ubezpieczeniem chorobowem. A jak jest z innemi rodzajami ubezpieczenia? Otóż jeśli chodzi o ubezpieczenie od bezrobocia, to i tutaj do ubezpieczenia są obowiązane obie kategorje, ale z pewnemi ograniczeniami, a mianowicie: nie mają obowiązku ubezpieczenia te warsztaty, w których: a) zatrudnia się więcej niż dwie siły z pośród rodziny, liczące ponad 14 lat; b) zatrudnia się więcej niż jedną obcą siłę, t. j. nie należącą do rodziny. Jak więc widać z powyższego, nie wszystkie kategorje pracujących mogą korzystać z ubezpieczenia od bezrobocia, objęto nim bowiem tylko kategorje pracowników w warsztatach mniejszych, pracujące z nieliczną pomocą. Jak wynika np. z badań ankietowych nad bezrobociem wśród chałupników, przeprowadzonych w 43 okręgach, i szacunków, opierających się na danych z miast Berlina i Wrocławia — liczba bezrobotnych chałupników wynosi na tym terenie około 34 — 36.000, z czego około 17.000 korzysta z zasiłków bezrobocia. W rzeczywistości liczba chałupników bez pracy jest zapewne znacznie większa i sięga 44 — 45.000, a w całem państwie 54 — 56.000, z czego zasiłki bezrobocia pobiera 27 — 28.000.

Znaczną trudność wogóle, a w ubezpieczeniu w szczególności, powoduje istnienie majstrów - pośredników (Zwischenmeister), których zaliczenie bądź do pracujących, bądź do przedsiębiorców zawsze nasuwało wątpliwości. Otóż w dziedzinie ubezpieczeń mają oni takie same obowiązki, jak każdy nakładca-przedsiębiorca. O ile sami pracują nad sztuką, winni sami być ubezpieczeni. Czy i nakładca obowiązany jest do świadczeń — to zależy od tego czy między owym majstrem a jego pomocnikami istnieje stały stosunek pracy.

Jak widać z powyższego, w Niemczech ubezpieczenie społeczne chałupników jest na dobrej drodze i proces podnoszenia najsłabszych społecznie i gospodarczo warstw ludności drogą realizowania wśród nich przymusu ubezpieczeniowego czyni niewątpliwie szybkie postępy. I w Polsce należałoby jaknajprędzej wejść na tę drogę.

Janusz Stępowski

Brama nowego świata

IV.

Tam, gdzie historja doświadczeń przedstawia nam typy najlepszych pionierów, znajdziemy w odbiciu ich entuzjazmu i poświęcenia istotny drogowskaz dla naszych zadań emigracyjno-kolonjalnych. Nikt przecież sam jałowej, twardej ziemi na obczyźnie nie rozgryzie bez pomocy bratniej, bez zależności od pomocnych czynników spółdzielczych i współtwórczych. Sam entuzjazm i ofiarność nie stanowi tutaj o dalszej pomyślności w praktycznym i planowym rozwoju zamierzonej pracy.

Ta sprawa dobra przyszłości, jak każda przyszłość, zależy głównie od młodzieży, od jej dzieła rąk, serc i umysłów. Jak nigdy dotąd najmłodsze pokolenie polskie znajdzie w oczekującem nas dziele emigracyjno-kolonjalnem sprawdzian swej wartości ideowej. Nie chodzi tu o społeczne tęsknoty, których nadmiar gubi się obecnie w beznadziejnym chaosie różnych doktryn, ale o godność wiary w swoje siły w znaczeniu państwowotwórczem i budującem nasze polskie jutro, w sposób zgodny z czekającem nas przeznaczeniem.

Owem przeznaczeniem Polski, jak tu wykazaliśmy, jest posiadanie dla potrzeb emigracyjnych kolonij, jak również zagospodarowanie ich w sposób doskonały, odpowiadający zobowiązaniom. Ta odpowiedzialność w pierwszym rzędzie i to przedewszystkiem spoczywać musi na młodzieży, powołanej do wielkiego dzieła przyszłości: z charakteru, z inteligencji, z przygotowania odpowiedniej i rozległej wiedzy. W tem pojęciu myślę o stworzeniu fachowej szkoły w postaci przygotowawczych kadr pionierów.

Dotychczas element mas emigracyjnych składał się z rodzin wieśniaczych i rzesz robotniczych, jednak zdobycie kolonij na własność, czy też w formie mandatu, nie może polegać wyłącznie na twórczości tego typu pracowników w terenie. Obok tego elementu potrzebni będą z powołania pracownicy umysłowi. To też nie setki, ale tysiące naszej młodzieży akademickiej powinno już dzisiaj poświęcić działalności emigracyjnej swą celową pracę, aby na tem polu objąć później placówki lekarzy, farmaceutów, inżynierów, handlowców, techników, misjonarzy, nauczycieli, prawników, agronomów, leśników, administratorów i t. d.

Bez takich specjalistów program polskiej polityki emigracyjno-kolonjalnej pozostałby martwą literą, a kapitały, włożone w realizację tego programu, rozwiać by się musiały w przysłowiowym „czczym dymie". Dziś bowiem przedewszystkiem od nakładu środków kulturalnych zależy nowoczesne pojęcie kolonizacji. Obok pamięci o swoich, o współrodakach-osadnikach, państwo kolonizujące ma przecież obowiązek wszechstronnego podnoszenia wartości tubylczych, jak i racjonalnego eksploatowania samej kolonji.

I oto właśnie rzecz szczytnej idei jutra.

Czy dobrze wmyśliłeś się w te sprawy, mój Czytelniku?

V.

W ostatnim czasie szeroko rozpisała się prasa na tematy emigracji i kolonij.

Powodem do dyskusji polemicznej w prasie był artykuł Polskiej Informacji Politycznej, reprezentującej poglądy naszego M. S. Z. Ołóż P. I. P. we wspomnianym artykle, drukowanym w pierwszych dniach sierpnia, poruszyła znane tu zagadnienia ekspansji naturalnej, wyrażającej się w Polsce cyfrą 400.000 — 500.000 głów rocznego przyrostu ludności, wskazując wylot dla tej potężnej energji w dalszem, koniecznem dziele emigracji.

M. in. czytamy w tym artykule: „Zagadnienie emigracji wymaga dla rozwiązania przedewszystkiem zgodnej kolaboracji dwu czynników: kraju, posiadającego nadmiar ludności, oraz krajów posiadających nadmiar nieeksploatowanych jeszcze terenów. Istnieją olbrzymie, dziewicze obszary w Ameryce Południowej, której rządy niejednokrotnie stwierdzały brak rąk roboczych, istnieją również w Afryce rozległe tereny, nieeksploatowane, a nadające się pod względem klimatycznym do zamieszkania przez element europejski. Czynnikiem trzecim, niezbędnym do racjonalnego rozwiązania wielkiego i palącego problemu przeludnienia niektórych państw europejskich, to kapitał, umożliwiający zorganizowanie zdrowego ruchu emigracyjnego na poważną skalę..."

Rzecz pokrywa się z poglądami, podanemi Czytelnikowi w uprzednich rozważaniach. Jednakże w istocie, między kolonją, a kolonizacją jest taka ogromna różnica, jak między dziełem emigracji, a ideą kolonjalną, jej materjalnem znaczeniem i wartością ducha.

Tymczasem tych różnic w opinji publicznej obecnie nie poruszono.

W dyskusji, która po artykule Polskiej Informacji Politycznej wyłoniła się w prasie, znalazły się wprawdzie ciekawsze momenty krytyki, jednak i w tym wypadku nie wgłębiły się one ani nie objęły należycie zagadnienia kolonjalnego.

Pomijam tutaj moment dyskusji, podjęty przez prasę żydowską, która sprawą emigracji Żydów z Polski i kolonizacją ich w Palestynie (lub gdzieindziej) musi być zainteresowana z innych powodów i dla innego interesu (patrz art. wstępny w niniejszym N-rze „N. i P."). Chodzi tu nie o fragment lub jeden odcinek tego zagadnienia w obecnej chwili.

„Czy Polska zażąda kolonij"? — rzuca oto pytanie w naszej polskiej sprawie popularny „Express Poranny", będący wykładnikiem przygotowania umysłowego naszej najszerszej masy społecznej. Oczywiście, można by przytaknąć obawom tego dziennika. Problemu naszego przeludnienia drogą zdobycia kolonji, a nawet kolonij, nikt zaiste za jednym zamachem nie rozwiąże. „Nie widzimy takiej kolonji — pisze ten dziennik dnia 4 sierpnia b. r. — której uzyskanie przez Polskę oznaczałoby możliwość umieszczenia tam dziesiątków tysięcy bezrobotnych chłopów, czy małomiasteczkowych sklepikarzy żydowskich". To też dlatego zagadnienie, które Polska chce poddać pod dyskusję i którego pilne rozwiązanie pragnie zalecić Lidze Narodów jest — zdaniem tego dziennika — całkiem inne: — „chodzi o zorganizowanie na wielką skalę emigracji do krajów zamorskich, tak, aby wydatnie użyć krajom przeludnionym"...

W tym punkcie, wobec podobnie pochopnej konkluzji, możemy wyrazić tylko zdziwienie. Jakto więc to wszystko? Czyżby na nic więcej nie mogła się zdobyć Polska, — Polska twórcza, niepodległa, nowa, potencjalna — zdolna nie służyć, lecz powołana rządzić i dysponować wybornie swym wspaniałym materjałem siły rozrodczej?

Emigracja! Toż to stara historja dobrze już znana, godna naszych lat niewoli, pojęcie smutno przedawnione i dziś także bliskie jakiejś determinacji. Gdybyśmy nawet, jako państwo, umieli wybierać dla fali naszego wychodźtwa najdogodniejszą lokatę na karcie świata ziemskiego i wymagać dla tej fali przywilejów i uprawnień, — i wtedy jednak *czynnik zależności*, cudza wola i zmienna łaska obcych interesów, ciążąca na roboczych rękach polskich osadników, nie będą napewno sprzyjały podniesieniu najcudowniejszych możliwości w tych granicach do *wyżyn godności i zadań wielkiego narodu.*

Emigracja sama jako taka jest wynikiem rozpaczliwego działania. Troskliwe scentralizowanie jej na dalekich obszarach dla osadnictwa, byłoby dowodem pewnego opiekuńczego obowiązku ale tylko tych i takich, którzy, spełniając ten obowiązek, równocześnie czują się zadowoleni, że wyzbyli się za najłatwiejszą cenę największego ciężaru. Tymczasem, przyrost naszej ludności, to jednak coś więcej niż kwestja żywotności olbrzymiej i ruchliwej masy ludzkiej, którą chciałoby się w taki lub inny sposób wypełnić braki i zapchać luki na ziemiach zamorskich lądów. To żywiołowa siła narodu, to wykładnik dobrobytu państwa, dobrobytu, związanego z jego rosnącem znaczeniem i przeznaczeniem odegrania roli zwartej i ścisłej w mocarstwowo pojętej przyszłości.

W naszych warunkach skierowanie tysięcznych tłumów ludności na najdogodniejsze tereny zamorskie ledwie spełnić może poboczne, tymczasowe znaczenie. I tak tylko, w razie przyjęcia tej tezy, być powinno. Pierwszorzędnego jednak zagadnienia nie powinniśmy spuszczać z oka ani na chwilę, a jest niem: — *niepozbywanie się materjału ludzkiego za taką lub inną cenę uprawnień osadniczych na obczyźnie, — lecz zysk dla własnego państwa przez zlikwidowanie bezrobocia i przez nawiązanie z elementami naszej, polskiej, twórczej pracy najściślejszego kontaktu.* A w tak właśnie pojętem zagadnieniu tkwi sedno naszej idei kolonjalnej:

1) Ani w granicach, ani w klimacie kolonij nie możnaby znaleźć warunków odpowiednich dla wszystkich, dla miljonowych mas ludności. Ale przez posiadanie kolonji i eksploatowanie umiejętne jej bogactw (jak bawełna i wiele innych zasobów, których nam brak, a których nam potrzeba), w sposób niesłychanie wydatny podniesie się nasz handel i przemysł, a tem samem o każdą tonnę towarów, sprowadzoną przez nasze drogi morskie do kraju, w kraju naszym powiększy się skalę zatrudnienia do setek tysięcy i miljonów ludzi, pozbawionych dotąd zarobków i chleba.

2) Przez kolonję podążamy na nowe szlaki twórczości ku wyszukiwaniu obcych nam dotąd pól, warsztatów i rynków pracy, wreszcie ku uprawie takich dziedzin, jakiemi na wzór ziemi, trudnej do zdobycia, są ludzkie charaktery, wychowane w twardej, dzielnej i owocnej szkole pionierów.

3) Przez kolonje, — i o tem nadewszystko pamiętać należy — w sposób zgodny z postępem i rozwojem zmienimy pojęcie polskiego pracownika na dotychczasowej służbie u obcych w pojęcie wyższe: w zadanie trwalsze pracowników-obywateli w służbie na ziemiach własnego państwa.

ŹRÓDŁA:

Stanisław Zieliński: „Wyprawa Stefana S. Rogozińskiego do Afryki", szkic monograficzny; wyd. nakładem Instytutu Wydawniczego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Warszawa 1933, str. 35.

Leopold Janikowski: „W dżunglach Afryki", wspomnienia z polskiej wyprawy afrykańskiej w latach 1882 — 1890; wyd. Liga Morska i Kolonjalna, skład główny: Instytut Wydawn. „Bibljoteka Polska", Warszawa 1936, str. 207.

„Informator Morski i Kolonjalny" pod redakcją Czesława Zagórskiego; odnośnik str. 375 pt. „Ilość Polaków zagranicą"; wyd. Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Stanisław Pawłowski: „Domagajmy się kolonij zamorskich dla Polski", artykuł druk. w kwartalniku „Sprawy Morskie i Kolonjalne", zeszyt I (7), styczeń — luty — marzec — 1936 r., str. 5 — 16.

„Rozmowa z Czytelnikami", informacje na temat szkół kolonjalnych we Francji i w Niemczech; druk. w miesięczniku „Polska na Morzu", nr. 8, 1936 r., str. 16.

Roman Piotrowicz: „Rewizja mandatów kolonjalnych", artykuł druk. w kwartalniku „Sprawy Morskie i Kolonjalne", zeszyt I (7), styczeń — luty — marzec 1936 r., str. 17 — 36.

ŻYCIE PROWINCJI

„Przyjaciele" ludu kaszubskiego

(m. w.). W czerwcu b. r. zaczął się ukazywać na Kaszubach dwutygodnik, redagowany w części w języku polskim literackim, w części zaś w narzeczu kaszubskim, p. t.: „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego". Pismo to wydaje znany z polakożerczych wystąpień agitator Deutsche Vereinigung, emerytowany nauczyciel szkoły niemieckiej w Wejherowie, Johann Glock. Materjałów do druku dostarcza znany w świecie językoznawczym niemiecki badacz kaszubszczyzny, prof. Fryderyk Lorentz.

Stary ten dialektolog już kilka razy kompromitował swoje — czcigodne skądinąd — nazwisko w niefortunnych imprezach dywersyjnych na Pomorzu. Czujący się doskonale na gruncie rozważań o bogatych odcieniach kaszubskiej mowy, traci prof. Lorentz zdrowy rozsądek w sprawach politycznych zwłaszcza wtedy, gdy wmawia w najszczerszej polskich i głęboko patryotycznych Kaszubów, że są oni samodzielnym narodem. Eskapady polityczne starego rezydenta z Sopot przedsiębrane na Kaszuby możnaby zbagatelizować, gdyby nie jeden fakt. Oto... nietylko są one finansowane pieniędzmi niemieckiemi, ale odbywają się zazwyczaj w towarzystwie najrozmaitszych akcyj analogicznych, prowadzonych przez mniejszość niemiecką na Pomorzu oraz przez czynniki polityczne w Gdańsku i na Pomorzu niemieckiem. Całość robi zawsze wrażenie dobrze wyreżyserowanej gry, której celem jest budzenie niepokoju i nastrojów niepewności na wąskiej kaszubskiej szyi, łączącej Polskę z morzem. Nowa próba prof. Lorentza jeszcze się nie rozwinęła w całej okazałości, można jednak przewidzieć, że będzie ona otrzymywać pomoc i ułatwienia ze starych źródeł.

Zanim się przyjrzymy bliżej temu procederowi szerzenia t. zw. separatyzmu kaszubskiego, poświęćmy kilka słów samym Kaszubom.

Jest ich ogółem 150.000, z czego ¾ w obrębie granic Polski w powiecie morskim, kartuskim, kościerskim i częściowo chojnickim, ¼ w powiecie lęborskim i bytowskim w obrębie dzisiejszej Rzeszy Niemieckiej oraz drobna ilość na terenie W. M. Gdańska (w powiecie gdańskim wyżynnym).

Kaszubskie narzecze posiada kilkadziesiąt odmian, to też Kaszubi, chociaż głęboko przywiązani do swej gwary, chętnie posługują się językiem literackim polskim, a inteligencja kaszubska mówi nim wyłącznie. A i kaszubszczyzna dla tego, który się nieco oswoił z jej właściwościami fonetycznemi, jest zupełnie bliska i swojska. Jeden z największych polskich uczonych i twórca polskiego językoznawstwa, prof. Baudouin de Courtenay, mówił o niej, że jest „bardziej polska, niż polszczyzna sama". Już od wieku blisko działacze pochodzenia kaszubskiego ambitnie pracują nad zachowaniem pierwiastków twórczości rodzimej, badają miejscowy folklor, podejmują próby tworzenia literatury kaszubskiej w ścisłej łączności z kulturą polską. Wartości ich pracy w zakresie zachowania i wzbogacenia regionalizmu kaszubskiego oraz podniesienia życia społecznego i gospodarczego wykraczają daleko poza ramy Kaszub i stanowią własność naszego dorobku ogólnonarodowego. Nazwiska ich znane są wszystkim, którzy się żywiej interesowali Pomorzem. To Derdowski, Abraham, Sędzicki, z żyjących zaś ks. Łosiński, dr. Majkowski, ks. Heyke i inni. Ich pracy należy w dużej mierze zawdzięczać wyzyskanie gospodarcze walorów uczciwego i pracowitego Kaszuby, który na swych biednych piaskach, dających przeciętnie czwarte lub piąte ziarno, potrafi się utrzymać, oszczędzać, organizować gospodarczo i kulturalnie. Ich też dziełem jest wysoki stopień świadomości narodowej Kaszubów, który się w okresie przedwojennym objawiał m. in. w stałem wybieraniu tylko Polaków do ciał parlamentarnych Rzeszy, a w przełomowych momentach powstawania Państwa Polskiego w niezłomnem akcentowaniu woli przynależności do tego Państwa.

Propaganda niemiecka usiłowała przed wojną wykopać przepaść między Kaszubami a kulturą polską i, poddając w pogardę narzecze i regjonalne właściwości kaszubskie, starała się pozyskać ich dla kultury niemieckiej. Kaszubi próbom tym oparli się skutecznie, to też po wojnie zaczęto spekulować na pewnych elementach niezadowolonych, starając się wzniecać na Kaszubach ruch separatystyczny.

Usiłowaniom tym stworzył pseudo-naukowe uzasadnienie prof. Fryderyk Lorentz. Jego prace naukowe pierwotnie cechował znaczny objektywizm, po wojnie jednak Lorentz zmienił nastawienie, zdradzając coraz bardziej tendencje nacjonalistyczne niemieckie, niecofające się przed szerzeniem wyraźnie antypolskiej propagandy wśród Kaszubów. Poglądy swe wyraził Lorentz w dziele p. t.: „Die Geschichte der Kaschuben" (1926), w którym głosi teorję samodzielności Kaszub zarówno w stosunku do Polski jak i do Niemiec. Kaszubszczyzna — jego zdaniem — jest językiem samodzielnym, tak samo różnym od języka polskiego, jak np. język czeski. Kaszubi etnograficznie nie są Polakami, lecz resztkami dawnych Pomorzan, którzy z Polską ustawicznie walczyli. Okresy panowania krzyżackiego i pruskiego nad Kaszubami charakateryzuje jako okresy rozkwitu, nastroje przeciwniemieckie bagatelizuje, a tendencje propolskie Kaszubów wyjaśnia naciskiem ze strony działaczy polskich, głównie kleru.

Jak już wspomniano, Lorentz nie ogranicza się tylko do działalności naukowej, lecz inspiruje szereg poczynań na terenie Kaszub, mających na celu wzniecanie separatyzmu w oparciu o kulturę niemiecką. Należy zaznaczyć, że w ciągu ostatnich stu lat objawiały się u niektórych jednostek na Kaszubach tendencje do usamodzielnienia ruchu kulturalnego a nawet narodowego Kaszubów. Reprezentował je np. dr. Florjan Ceynowa (1817 — 1881), pierwszy propagator ruchu kaszubskiego, który pod wpływem prądów zachodnio-europejskich w okresie „wiosny ludów" głosił wśród Kaszubów teorję, że są oni odrębnym narodem. Działający w latach przedwojennych Izydor Gulgowski reprezentował już nawet wyraźnie orjentację filoniemiecką. Były to jednak prądy zupełnie słabe. Ceynowie skutecznie przeciwstawiło się miejscowe duchowieństwo, zaś działalność Gulgowskiego stłumił rozwijający się równocześnie żywy ruch małokaszubski (Związek Młodo-Kaszubski z organem p. t. „Gryf"), skupiający w latach 1909 — 1912 inteligencję kaszubską, stojącą na gruncie polskim. Po odzyskaniu Pomorza przez Polskę analogiczne tendencje pojawiają się w nielicznym gronie malkotentów, z których najbardziej osławiony jest eks-nauczyciel ludowy Aleksander Labuda, przyjaciel Lorentza.

Te objawy wykorzystuje Lorentz, wszczynając już poraz drugi imprezę wydawniczą p. t. „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego".

Czasopismo pod tym tytułem wydawał już Lorentz w latach 1928 — 1929 wspólnie z dr. Reckem, naczelnym antykwarjuszem magistratu gdańskiego, i z Splitem, drukarzem z Kościerzyny. Przedsięwzięcie to, reklamujące w narzeczu kaszubskim zdobycze kultury niemieckiej i jej rzekome dobrodziejstwa dla Kaszubów, upadło jako zupełnie obce nastrojom polskiej ludności Kaszub. Gdy się wyczerpała subwencja na „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego", Splitt usiłował wznowić to pismo pod innym tytułem, lecz tym razem nawet czynniki niemieckie odmówiły mu poparcia, a prośba jego o pożyczkę pieniężną na wydawnictwo, skierowana do banku niemieckiego w Tczewie, została odrzucona.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że równocześnie z akcją wydawniczą prof. Lorentza na Kaszubach założony został wówczas na Pomorzu niemieckim „Verein heimattreuer Kaschuben", widać z zamiarem przekształcenia go w centralę ruchu dywersyjnego na Kaszubach. Po upadku pisma Lorentza i Splitta słuch o tym związku zaginął.

Po kilkuletniej przerwie Lorentz uaktywnił się ponownie obecnie, posługując się staremi, a nam aż nadto dobrze znanemi, metodami. Pismo jego obecne nosi nawet ten sam, co poprzednio, tytuł. Wydano już cztery numery. Poważną pozycję zajmują w piśmie drukowane w narzeczu dzieje Kaszub, pozatem pismo wypełniają opowiadania i legendy kaszubskie. Tekst gwarowy poprzedza jedna strona drukowana w języku polskim literackim nic nie mówiącymi wiadomościami kronikarskimi. Nowy „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego" nie ujawnił dotychczas właściwych swych tendencyj, lecz można przewidzieć jego kierunek. Będzie on — nie wchodzimy w to, jakiemi metodami — napewno podważał wartości kultury polskiej w oczach czytelników i będzie kopał przepaść między Kaszubami a Narodem Polskim. Najbardziej znamienne jest to, że omawiane pismo ukazało się niemal równocześnie z podjętemi przez kilku malkotentów próbami stworzenia organizacji kaszubskiej, opartej na zasadach regjonalnych, o radykalnym programie społecznym, akcentującej mocno krytyczny stosunek do władz polskich. Zarówno nowa impreza wydawnicza, jak i zamierzenia organizacyjne nie rozwinęły się jeszcze do niepokojących rozmiarów, jednakże doświadczenia z analogicznemi próbami z lat poprzednich winny skłonić społeczeństwo pomorskie do zajęcia zdecydowanie negatywnego stanowiska wobec inspirowanych z Gdańska i Rzeszy poczynań.

Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że Kaszubi dadzą sobie doskonale radę z nieproszonymi przyjaciółmi. Na pasku niemieckim nigdy nie chodzili i teraz też nie pójdą. Ważną rzeczą jest jednak usunięcie istniejących niedociągnięć w polityce administracyjnej i gospodarczej, które na tym tak ważnym i wrażliwym terenie stwarzają niepożądane nastroje i dopuszczają samą możliwość roboty niepowołanych „przyjaciół" ludu kaszubskiego. Lecz to już nie należy do tematu.

W razie zmiany adresu z powodu wyjazdu na wakacje, prosimy o podawanie czasokresu, na który zmiana nastąpiła.

NOTATNIK POLITYCZNY

15 sierpnia

Dzień 15 sierpnia r. b. był tem, czem być powinien, to jest uroczystem podkreśleniem, że stosunek ogromnej większości Narodu do wielkich rocznic przeszłości układa się przedewszystkiem pod kątem doszukiwania się we wspomnieniach przeszłości momentów chwały i siły całego Narodu, nie zaś ograniczonych, wąskich, interesów i spraw poszczególnych ugrupowań i zbiorowisk ludzkich.

Hasłem dnia tego, po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, były przedewszystkiem słowa rzucone w odezwie Związku Organizacyj Wiejskich: „Naród z Armją, Armja z Narodem". Manifestacje poszczególnych miast i okolic były przedewszystkiem manifestacjami jednolitości społeczeństwa polskiego w stosunku do jakichkolwiek gróźb i niebezpieczeństw zewnętrznych.

Na tle tego powszechnego stanowiska, znajdującego swój wyraz w manifestacjach i obchodach całego kraju, odbijały organizowane w niektórych punktach manifestacje poszczególnych ugrupowań politycznych, mające na celu nietyle uczczenie wielkiej rocznicy przeszłości, ile wysunięcie przy tej okazji pewnych żądań i postulatów chwili obecnej.

Oczywiście, zasięgiem terytorjalnym i ilością zgrupowanych ludzi, wysunęły się na czoło tego rodzaju demonstracyj politycznych manifestacje „Stronnictwa Ludowego". Jednakże manifestacje te przyniosły organizatorom poważny zawód i to podwójnej natury. Rozmiary ich i zasięg były bezporównania skromniejsze, niżeli przewidywano i zapowiadano pierwotnie. Nie chcemy poruszać tutaj sprawy liczb, na które liczono pierwotnie, liczb, które podawane są w sprawozdaniach partyjnych i wreszcie przybliżonej oceny liczb rzeczywistych. Zawód istotny polegał nietylko na tem, że 15 sierpnia nie dało się już powołać do manifestacji mas odpowiadających w mniejszym, czy większym stopniu temu, co udało się zrobić na uroczystościach Pyrzowskich w Nowosielcach. Zawód ten polegał przedewszystkiem na tem, że przy sposobności obchodów 15 sierpnia okazała się wyraźnie zawodność metody liczenia na formy tego rodzaju manifestacyj zbiorowych, jako na pewny, celowy i łatwy do wyzyskania oręż politycznego nacisku.

Zawodność ta okazała się w wielu punktach i w dość różnorodnej formie. Najjaskrawiej i w sposób najbardziej dający do myślenia przejawiła się ona w stolicy ruchu „Stronnictwa Ludowego", w Wierzchosławicach. Główny mówca i najwybitniejszy z ludzi politycznych tej uroczystości, Maciej Rataj, niewątpliwie nie ma powodu do specjalnego zadowolenia z całego przebiegu dnia, nie mówiąc już o jego krwawym epilogu. Raz jeszcze okazało się, że gromadzenie tłumów w niedostatecznie określonym celu, przy równoczesnem rozpalaniu nastroju tych tłumów, nie jest bronią ani bezpieczną, ani skuteczną, ani łatwą do skierowania w pożądane dla organizatorów łożysko.

Z innych czynników politycznych, pragnących z dnia 15 sierpnia wydobyć dla siebie pewien kapitał wpływu politycznego na masy, żaden nie zdołał nawet w drobnej części zrealizować swoich zamierzeń i przewidywań. Pozostało tylko jedno: robienie dobrej miny przy złej grze i fantazjowanie na temat tego, coby ewentualnie mogło być, ale czego nie było.

W rezultacie dzień 15 sierpnia — jak pisaliśmy na wstępie — upłynął tak, jak upłynąć powinien. Był on, według słów drukowanego na innem miejscu przemówienia p. min. Poniatowskiego, dniem świętowania „zwycięstwa sił moralnych Narodu", a równocześnie dniem podkreślenia wiary w to, że „lepszą przyszłość Polski może być tylko zbudowana pełnym i spokojnym wysiłkiem woli zbiorowego działania".

Centralny Komitet Wykonawczy Rady Działaczy Społecznych

W dniu 19 sierpnia r. b. odbył się w Warszawie pod przewodnictwem sen. Piotra Olewińskiego Zjazd Centralnego Komitetu Wykonawczego Rady Działaczy Społecznych. W zebraniu wzięli udział następujący członkowie Komitetu: sen. Regina Fleszarowa, sen. Władysław Malski, sen. Piotr Olewiński, pos. Czesław Dębicki, pos. Władysław Kamiński, pos. Tadeusz Kopeć, pos. Ignacy Nowak, pos. Leon Surzyński, pos. T. Szetela, pos. P. Szumowski, dyr. Kazimierz Kierzkowski, red. Bolesław Srocki, red. Wacław Święcki, dyr. A. Wojtysiak, dyr. Czesław Zagórski.

Po złożeniu sprawozdania z postępu prac organizacyjnych w terenie przez Sekretarza Komitetu, p. Zagórskiego, został wygłoszony referat przez p. dyr. Kierzkowskiego o aktualnej sytuacji społecznej i politycznej w Polsce. W dyskusji brali udział wszyscy członkowie Komitetu, obrazując stosunki panujące na poszczególnych terenach prac oraz w poszczególnych dzielnicach kraju.

W wyniku dyskusji przyjęto szereg wniosków organizacyjnych oraz powierzono stałe prowadzenie spraw organizacyjnych Prezydjum Komitetu. Ponadto powołano do życia trzy komisje: *polityczną* w składzie: sen. Malski (przewodniczący), poseł Surzyński poseł Kamiński, red. Srocki (członkowie); *gospodarczą:* dyr. Kierzkowski (przewodniczący), poseł Dębicki, poseł Kopeć (członkowie); *wychowania obywatelskiego:* poseł dr. Nowak (przewodniczący), dyr. Wojtysiak, poseł Szetela (członkowie). Ponadto zdecydowano zorganizowanie Biura Prasowego, które działać będzie w bezpośrednim kontakcie z Sekretarjatem Generalnym Komitetu.

Komitet upoważnił Prezydjum do przeprowadzenia szeregu rozmów z kierownictwami centralnych organizacyj społecznych, celem rozszerzenia dotychczasowej podstawy Rady oraz do przygotowania w niedługiej przyszłości Pierwszego Zjazdu Rady Działaczy Społecznych, w składzie wybranym przez czerwcowy Zjazd Działaczy Społecznych oraz uzupełnionym, w myśl uchwał Zjazdu, drogą kooptacji w porozumieniu z zainteresowanemi organizacjami centralnemi.

TRYBUNA POLEMICZNA

Dyskusja niesmaczna

Pan Premjer Składkowski wydał przed paru dniami okólnik, w którym, miedzy innemi, czytamy:

„Tępiąc niemiłosiernie wszelkie nadużycia, bez względu na ich pochodzenie i na osoby, które ośmielają się je popełniać, nie mogę pobłażać nieuczciwości słowa drukowanego".

A oto drobny przykład.

Pisaliśmy w poprzednim N-rze o „Jutrze Pracy" i o sposobie „niezrozumienia" przez to pismo naszej notatki w sprawie wyroku sądowego w stosunku do adwokata Hołmokl-Ostrowskiego.

Wyraziliśmy przekonanie, że tego rodzaju komentarz — jak „Jutro Pracy" — mógł dać tylko człowiek, który czytać nie umie. Jednakże, dążąc zawsze do lepszego mniemania o każdym z polemistów, przypuszczaliśmy tylko tę ewentualność, że pisał człowiek głupi.

Lecz oto w następnym N-rze „Jutra Pracy" znajdujemy, wśród szeregu innych tego rodzaju argumentów, wymierzonych przeciwko „naprawiaczom", podniesienie tej samej sprawy, lecz już w formie znacznie dalej idącej: „W Narodzie i Państwie naprawiacze namiętnie bronią symbolu Polski anarcho-liberalnej, troszkę nie polskiej, Polski — Hołmokla".

Pomiędzy podniesieniem sprawy w poprzednim N-rze „Jutra Pracy", a w ostatnim, zachodzi poważna różnica. Pierwszej notatki nie mógł pisać człowiek mądry, zdania tu przytoczonego nie mógł pisać człowiek uczciwy.

Sprawa sama jest drobna. Lecz „Jutro Pracy" ma aspiracje reprezentowania jednego z odłamów obozu, który w pierwszym okresie swej działalności wysunął, jako swe hasło, słowa „sanacja moralna".

Oto jest jeden tylko z drobnych przyczynków do sprawy sposobu zrealizowania tego hasła w ramach Bezpartyjnego Bloku.

Chcesz walczyć piórem, walcz i dzielnie,
Orężem jest nieladajakiem,
Uderzaj mocno, strzelaj celnie,
Gdy trzeba ranić, rań śmiertelnie,
Pod jakimkolwiek walczysz znakiem,
Chcesz walczyć piórem, to walcz dzielnie,
Lecz bądź żołnierzem, nie... ŁAJDAKIEM.

Czytelniku!

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — pamiętaj o zachowaniu następujących zasad postępowania:

1. Przestrzegaj terminów wpłacania prenumeraty,

2. zawiadamiaj o każdej zmianie adresu w sposób wyraźny i czytelny,

3. staraj się o zjednywanie pismu nowych odbiorców i prenumeratorów.

Pamiętaj, że od Twego sposobu zachowania się w dużej mierze zależy przyszłość i jakość pisma.

Jeśli więc jesteś przyjacielem — daj tego dowód czynny.

O NAS U OBCYCH

Wizyta gen. Gamelin'a

Charakterystyczne dla oceny aktualnych stosunków polsko-francuskich przez stronę niemiecką są wywody „Frankfurter Zeitung", zamieszczone w tym dzienniku, na marginesie wizyty warszawskiej gen. Gamelin'a, w numerze z 12.8.

Okres, w którym w stosunkach wzajemnych między Polską i Francją stroną ubiegającą się o względy partnera była Polska, należy — według „Fr. Ztg." — do bezpowrotnej przeszłości. Dzisiaj rolę tę w stosunku do Polski przejęła na siebie Francja. Zapowiedziana na najbliższe miesiące rewizyta Naczelnego Wodza, Rydza-Śmigłego, idzie na rękę planom francuskich kół politycznych, które — opierając się na błędnem założeniu, że należytemu unormowaniu stosunków polsko-francuskich przeszkadza min. Beck — spodziewają się, że przez osobisty kontakt z Wodzem Naczelnym, jako decydującym czynnikiem w Polsce, doprowadzą do przywrócenia stanu rzeczy, jaki był dawniej. Z powyższych poglądów, zdaniem „Fr. Ztg.", słuszne jest tylko jedno, mianowicie docenianie właściwej pozycji Rydza-Śmigłego w Polsce. Wojskowy następca Piłsudskiego jest nietylko wodzem naczelnym sił zbrojnych, ale również — dzięki wpływom armji na rządy — decydującym czynnikiem w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej. W takim stanie rzeczy trudno naprawdę mówić o tem, by polityka zagraniczna Polski mogła być prowadzona wbrew jego woli. Budowanie jakichś koncepcyj politycznych na rzekomych antagonizmach między Rydzem Śmigłym a Beckiem jest budowaniem zamków na lodzie.

Przyczyny, dla których wartość realna sojuszu francusko - polskiego zmniejszyła się od r. 1934 poważnie na korzyść innych związków, nie leżą wcale — zdaniem „Fr. Ztg" — w osobistych sentymentach polskich polityków czy wojskowych. Większą swobodę działania osiągnęła polityka polska w ostatnich latach przez przełamanie sztywnych stosunków z Trzecią Rzeszą. Kiedy wówczas warszawskie czynniki oficjalne oświadczały, że zawarcie paktu o nieagresję z Niemcami nie dotyka w niczem sojuszu polsko-francuskiego, to takie stanowisko wynikało nietylko z ich własnych zamierzeń, ale przedewszystkiem z właściwej oceny konsekwencyj, jakie ze sobą przynosił pakt. Pacyfikacja stosunków polsko-niemieckich zwolniła Francję od udzielenia ewentualnej pomocy Polsce, nie zmniejszyła natomiast ciężarów, jakie sojusz polsko-francuski na Polskę nałożył. Jednak oziębienie stosunków nastąpiło dopiero wtedy, gdy Paryż próbował wygrać Warszawę dla celów prowadzonej przez siebie polityki wschodniej. Marsz. Piłsudski odrzucił a limine myśl, by Polska mogła być — obok Czechosłowacji — pionkiem w ręku polityki francusko-sowieckiej, terenem przemarszu dla czerwonej armji i terenem obcych działań przeciwko tym samym Niemcom, z któremi niedawno pogodziła się. Na podobne kombinacje nie pójdą też jego następcy, jak długo zdolni będą czuwać nad tem, by myśl o niepodległym bycie, pozostawiona przez Wielkiego Budowniczego państwa, nie poniosła żadnego uszczerbku.

Sojusz polsko-francuski — czytamy dalej — posiada w chwili obecnej dwojakie dla Polski znaczenie: najpierw stanowi on pewnego rodzaju asekurację na wypadek, gdyby próby współpracy z Niemcami zawiodły, dalej — pozwala on powstrzymać Paryż od zbytniego stawiania na kartę sowiecką w sprawach polityki wschodnio-europejskiej. Niewiadomo jednak, w jakim kierunku bieg wypadków się potoczy.

Nie ulega wątpliwości — dodaje „Fr. Ztg." — że związane z wizytą warszawską nadzieje i rachuby francuskie nie stoją w sprzeczności z interesami Rosji Sowieckiej i Czechosłowacji. Jest jednak rzeczą nieprawdopodobną, by gen. Gamelin wybierał się do Warszawy z podobnemi propozycjami, z jakiemi przyjechał w r. 1934 jego kolega, gen. Debeney, tembardziej, że dawniejszy pakt wschodni, przewidujący współpracę państw wschodnio-europejskich przeciwko Niemcom, jest już dawno nieaktualny. Czy jednak zmieniła się istotna treść tej koncepcji? — pyta się „Frankfurter Zeitung". Czy doświadczenia, jakie dotąd poczyniła Francja ze swojemi koncepcjami bezpieczeństwa na wschodzie, nietylko w Polsce, ale również i na terenie państw bałtyckich, stanowić będą jakąś podstawę do uzyskania dostatecznych ustępstw na rzecz polskich postulatów?

Odpowiedzi na te pytania nierychło należy się spodziewać, chyba dopiero w czasie pobytu gen. Rydza-Śmigłego w Paryżu. Również nie rychło urealnią się, w sensie pozytywnym czy negatywnym, kursujące wieści o pożyczce francuskiej dla Polski, przeznaczonej na dozbrojenie kraju. Zresztą w dziedzinie kredytowej poczyniła Polska z Francją smutne doświadczenia, jeśli wziąć przykład magistrali Śląsk — Gdynia, czy Elektrowni Warszawskiej.

Polska — kończy „Fr. Ztg." — potrzebuje istotnie kredytów uczciwych na przeprowadzenie akcji dozbrojenia kraju: braki w tej dziedzinie wyrównywuje się w chwili obecnej ofiarnością publiczną, świadczącą jaknajwyraźniej o istniejących w tej dziedzinie potrzebach. Stwierdzenie ministra spraw zagranicznych, że Polska nie zaprzeda swej niezależności, odnosi się przedewszystkiem właśnie do zagadnienia: kredyty i polityka zagraniczna.

Prawdziwy przyjaciel pisma —
zjednuje mu Prenumeratorów!

Jeszcze pakt polsko-niemiecki

Wielki dziennik paryski „Le Jour" publikuje (w n-rze 255) sensacyjne (oczywiście — dla opinji francuskiej) rewelacje o kulisach paktu polsko-niemieckiego z 26.I.1934 r. Rewelacje te nadesłał wspomnianemu dziennikowi z Warszawy specjalny wysłannik, red. Robert Vallery-Radot, który wyjechał do Polski w związku z wizytą warszawską gen. Gamelin'a. Wynurzenia „Le Jour" posiadają w chwili obecnej swoistą wymowę i mogą niewątpliwie wpłynąć w poważnym stopniu uspakajająco na opinję francuską, karmioną dotąd o Polsce tatarskiemi niekiedy wieściami i informacjami, z mętnych źródeł wywodzącemi swój rodowód, aczkolwiek i w ostatnich rewelacjach sporo jest nieścisłości, które nie mogą w istocie pochodzić z „dobrze poinformowanego" polskiego źródła.

Red. Robert Vallery-Radot w osobistej rozmowie z jednym z „współtwórców paktu"(?), którego nazywa „majorem X"(?), poruszył sprawę porozumienia polsko-niemieckiego i jego reperkusji na stosunki polsko-francuskie.

„Aż do chwili przyjścia do władzy Hitlera — brzmiała odpowiedź „majora X" — wasz rząd stale nakłaniał Warszawę do porozumienia się z Niemcami. Ambasador Laroche przybył do nas w r. 1925 ze ścisłemi instrukcjami w sprawie likwidacji tarć polsko-niemieckich o korytarz gdański. Pierre Cot znowu podsuwał nam myśl oddania Niemcom kilku powiatów(?) na prawym brzegu Wisły. Te inspiracje odrzuciliśmy. Ale również i naszem pragnieniem było usunąć trudności. Rozmawiając w Genewie z min. Briandem, Marszałek powiedział: „Gdy znajdzie się w Niemczech jakiś genjalny człowiek, będę z nim rozmawiał". Czekał na tego człowieka aż do r. 1933. Niech Pana to nie przeraża: Hitler jest pierwszym Niemcem, który zrozumiał, że Polska istnieje, i który zdołał usunąć ze swego kraju zakorzeniony tam mocno przesąd bismarckowski, że istnienie Polski jest szkodliwe dla interesów Rzeszy. On jest pierwszym z Niemców, który całemu światu powiedział w odniesieniu do korytarza gdańskiego: „Jest to zupełnie naturalne, że 33 miljony ludzi chce oddechu przez wyjście na morze".

Red. Vallery-Radot: To prawda, to są fakty. Ale czy Hitler myślał tak dawniej?

„Nie, tylko powoli doszedł do tego zrozumienia, a wpływ Marszałka, dla którego Hitler żywił wielki podziw, wiele się do tego przyczynił. Musiał najpierw utrwalić swoją pozycję wewnątrz. Gdy zaś nadszedł pomyślny moment, Marszałek natychmiast postawił go wobec zagadnienia: pokój albo wojna. Na żądania hitlerowców odpowiedział Marszałek wysłaniem kanonierki na wody Gdańska; później zaproponował Hitlerowi rokowania w celu wzajemnego zobowiązania się do nieuciekania się do siły zbrojnej na wypadek zatargu. Nie było już mowy o oddawaniu powiatów nadwiślańskich. Nie ustąpiliśmy niczego. Postaraliśmy się nawet, aby w tym układzie zawarty został punkt, że układ ten nie znosi naszych międzynarodowych zobowiązań, t. zn. naszego paktu o nieagresji z Sowietami z 25.7.1932 i naszego układu z Francją. Ostatnia rzecz nie poszła gładko. Przez całe 24 godzin komisja niemiecka dyskutowała: rokowania wisiały na włosku. „Nie możemy wciągać tego punktu do układu" — mówili Niemcy — „gdyż traktat francusko-polski jest skierowany przeciwko nam". — „Ależ nie" — odpowiedzieliśmy — „wiecie dobrze, że traktat ten jest tylko defensywny. Czy mielibyście ochotę nas zaatakować?" — „Nie". — „A więc dlaczego ociągacie się?" — I wtedy podpisali.

Red. Vallery-Radot: — A więc taki to jest układ, który front ludowy przedstawia nam jako skierowany przeciwko Francji?

„Tak. Nie rozumiemy też, dlaczego nam go wypominacie, gdy on jest nam potrzebny poto, by wzbudzić uczucie rozsądku u naszych sąsiadów na wschodzie. Gdybyśmy nawet w każdym dniu w roku nie wykrywali roboty międzynarodowej tych sąsiadów, to przecież bolszewicy są Rosjanami, a my doświadczyliśmy na własnej skórze, jak nie należy ulać ich niepohamowanemu imperjalizmowi. Już Piotr Wielki wyciągał ręce po nasze ziemie pod pozorem uwolnienia prawosławnych z pod jarzma rzymskiego. Caryca Katarzyna robiła to samo pod pozorem obrony naszej szlachty przed uciskiem ze strony korony królewskiej. Sowiety zaś wysuwają argumenty oswobodzenia naszej klasy robotniczej. — Nie mamy też powodu bać się tak bardzo Niemiec. W ciągu 7 wieków, aż do r. 1791, nigdy nie prowadziliśmy z niemi wojny. Trzeba było dopiero wygórowanej ambicji Prus, by obrócić się przeciw nam. Hitler zaś — a potwierdza to cała Europa Środkowa — stara się odprusaczyć Niemcy".

Red. Vallery-Radot: Niech i tak będzie, ale czy sprawa Gdańska nie pozostanie sprawą delikatną spowodu rywalizacji o niego obu narodów?

„To prawda, ale nawet ta rywalizacja jest dla was dowodem, że niedorzecznością jest oskarżać nas o germanofilstwo. Niech Pan jedzie tam na miejsce, a przekona się Pan, jakie są nasze sentymenty".

Sytuacja wewnętrzna w Polsce

Sytuacja Polski na odcinku wewnętrzno-politycznym jest już od dłuższego czasu przedmiotem żywego zainteresowania opinji niemieckiej.

Dzień 15 sierpnia, który minął w Polsce pod znakiem uroczystych obchodów i manifestacyj, poświęconych uczczeniu wielkiego czynu dziejowego żołnierza polskiego w r. 1920, daje znowu interesującemu się żywo sprawami polskiemi naczelnemu organowi partji narodowo - socjali-

stycznej, „Völkischer Beobachter", asumpt do przeprowadzenia (w n-rze 228 z 15.8) analizy aktualnej sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce.

Zagadnienie, czy rządy w Polsce mają się opierać na odpowiedzialności jednostkowej, czy też na szerszej płaszczyźnie demokratycznej, istnieje — zdaniem „Völkischer Beobachter" — już od roku. Do chwili obecnej — jeśli wziąć m. in. pod uwagę fakt złożenia rządów w ręce gen. Składkowskiego — decyzje zapadały na rzecz koncepcji pierwszej, t. zn. na rzecz odpowiedzialności jednostkowej. Przez specjalne podkreślenie prawa ingerencji Naczelnego Wodza, Rydza Śmigłego, we wszystkie dziedziny życia politycznego określony został wyraźnie decydujący wpływ wojska na rządy w kraju, obok istniejącego już i niemniej silnego, zagwarantowanego konstytucją, wpływu Prezydenta Rzplitej, co w rezultacie pozwala na określenie Polski jako państwa krypto-militarnego.

Mając na oku siłę obronną kraju, polskie sfery wojskowe dążą teraz do nawiązania kontaktu z naogół opozycyjnie nastrojoną ludnością, napotykając przytem na poważne trudności. Ponieważ długo jeszcze nie będzie wchodził w rachubę współudział w w rządach silnej opozycji prawicowej, mimo jej pozytywnego stosunku do wojska, zwrócono uwagę na masy chłopskie, zorganizowane w stronnictwach ludowych pod wodzą znajdującego się na emigracji Witosa. Jednakowoż i szanse wpływu tych ugrupowań zmalały znacznie. Jeżeli jeszcze przed paru miesiącami mogły one żywić nadzieję na nadanie całemu państwu nowego ustroju o formach demokratycznych, to dzisiaj już muszą się one ugiąć przed armją i w wystąpieniach swych podkreślać gotowość do obrony interesów narodowo-polskich. Słaby punkt pozycji tych ugrupowań leży w ich negatywnem ustosunkowaniu się do polityki Piłsudskiego, w niedających się pokonać trudnościach, związanych z reformą rolną, oraz w fakcie, że za ich dawnych rządów w Polsce nastał okres najgorszego parlamentaryzmu, przeciw któremu Piłsudski w r. 1926 wystąpił przez zorganizowanie przewrotu majowego. Dalszą jeszcze przeszkodę stanowią postulaty z dziedziny polityki zagranicznej, sprzeczne z założeniami polityki Piłsudskiego.

Pozycję obozu piłsudczyków — ciągnie dalej „V. B." — osłabia znowu przy tych zakulisowych pertraktacjach, przy tworzeniu nowych programów i szukaniu form organizacyjnych, wewnętrzna sytuacja polityczna kraju oraz niesłychanie trudne warunki gospodarcze. Rodzi się tu obawa, że pożyczki zagraniczne mogą wpłynąć na dalszy dotychczas niezależnie prowadzony kurs polityki zagranicznej. Te właśnie sprawy finansowe wiążą dzisiaj ze sobą niezwykle silnie politykę wewnętrzną z polityką zagraniczną.

Niezależnie od tych wszystkich kwestyj — stwierdza „V. B." — grupa piłsudczyków jest w dalszym ciągu przekonana, że w Polsce zmiana kursu jest niemożliwa i że zarówno na terenie wewnętrznym, jak i zewnętrznym wciąż jeszcze będą wiodły prym, jeżeli nie osobistości z obozu piłsudczyków, to w każdym razie ich poglądy. Istotnie — powiada „V. B."— istnieją w tej chwili oznaki po temu, że dni niepokoju miną, zwłaszcza, że rozgrywki partyjne stwierdziły, że demokratyzacja Polski jest równoznaczna z jej słabością. Całość swych rozważań kończy „V. B." przypuszczeniem, że rozwiązanie sytuacji przynieść mogą także przedsiębrane przez płk. Koca próby założenia nowego obozu rządowego.

Jak myśli Polska?

W artykule pod powyższym tytułem przynosi „Völkischer Beobachter" (nr. 222 i 9.8) charakterystyczną aczkolwiek i — przyznajemy — w szczegółach nieco ryzykowną próbę analizy oblicza współczesnej Polski. Wywody te podajemy niżej w obszernem streszczeniu:

„Pozycja Polski na szachownicy europejskiej — pisze „V. B." — jest dzisiaj tego rodzaju, że zupełnie słusznie bierze się pod uwagę sądy polskie o każdym fakcie, posiadającym znaczenie międzynarodowe. Okazuje się przy tej okazji, że b. często stanowisko i reakcja ze strony polskiej wypada zupełnie inaczej, niż tego spodziewała się zagranica".

„Większość zarzutów, jakie np. stawia pod adresem Polski prasa francuska, jest oparta na niedostatecznej znajomości mentalności polskiej. Ale to samo odnosi się nietylko do stosunków między Polską a Zachodnią Europą. Oblicze polityczne Polski nie ukształtowało się jeszcze w dostatecznej mierze. Przyczyn tego nie trudno odgadnąć. Oto kiedy zamiast gabinetów ministerjalnych zaczęły ze sobą rozmawiać narody, Polski na mapie politycznej nie było. Gdy zatem na temat politycznego oblicza Anglików, Francuzów, Niemców i Amerykanów powstała cała literatura, w tym samym czasie koła europejskie urabiały sobie opinję o Polsce na postaciach z literatury pięknej, reprezentowanych czy to w osobie hochsztaplera — szlachcica, czy też „polskiego" żyda z Małopolski".

„Tutaj tkwi więc luka, która niekiedy doprowadza do powstawania niewłaściwych reakcyj czy fałszywych wniosków o Polsce... Ostatnie lata przyniosły zagranicznemu obserwatorowi sposobów reakcji czynników polskich na różne wydarzenia polityczne cały szereg rzekomych sprzeczności: oto obok żelaznej, logicznej, wojskowej rzeczowości („generalstäblerische Sachlichkeit") czołowych ludzi ze szkoły Piłsudskiego, tak wysoko cenionej przez Niemców w decydujących chwilach ich własnej walki wyzwoleńczej, spotykało się często wybuchy przewrażliwienia narodowego, grawitujące między przesadną obawą i nierozsądkiem".

„Dwie rzeczy — ciągnie „V. B." — określają zgrubsza oblicze dzisiejszego Polaka: swoista logika i historyczno-koturnowa postawa. Jeżeli chodzi o scharakteryzowanie polskiego sposobu myślenia, to określił go w sposób żartobliwy jeden z Polaków stwierdzeniem, że posiada wybitne cechy kobiece, że mianowicie pragnienie rodzi proces myślenia. Jeżeli np. przyjrzymy się ostatniemu okresowi historji polskiej, będziemy mogli się przekonać, jak niesłychanie zmienna jest zasadnicza postawa Polaka wobec różnych zewnętrznych przejawów życia: w stosunku do jednego faktu politycznego zajmie on stanowisko wypływające z rozsądku historycznego; w stosunku do innego oprze swoje stanowisko na przesłankach ludzkich, humanitarnych; gdzieindziej znowu będzie przytaczał argumenty geopolityczne, lub — naodwrót — narodowe; tu wreszcie wystąpi on jako żarliwy obrońca porządku prawnego, tam zaś — opowie się za siłą i odpowiednio będzie postępował. Byłoby rzeczą zgruntu fałszywą podsuwać tej dialektyce, wykluczającej logiczne rozumowanie, jakieś macchiavellistyczne tendencje. Nie. Polak jest zawsze subjektywny i osobiście przekonany o słuszności swoich argumentów. Nie dostrzega on w nich często logicznych niemożliwości i sprzeczności. Byłoby rzeczą nierozsądną, podkpiwać sobie z tych jego cech. Ponieważ podświadomie przytaczane przez niego argumenty mają na oku zawsze aktualne potrzeby polskie, dlatego też w tej „nielogiczności" leży moc, której nie należy niedoceniać, a której nawet należałoby Polakom zazdrościć".

„Inaczej zato przedstawia się sprawa z drugim charakterystycznym dla Polaka rysem: sposobem myślenia kategorjami historycznemi, właściwym również przeciętnemu obywatelowi, a z którym należy się liczyć wtedy, gdy się chce — poza prowadzeniem polityki z przywódcami — widzieć za tą polityką naród polski.

To, że w chwili obecnej spotykamy się u Polaka z rzadko w Europie spotykaną historyczną oceną wydarzeń, wynika także z jego przeszłości historycznej. W latach niewoli znajdował Polak jedyne oparcie tylko we wspomnieniach z dawnej, wspaniałej przeszłości... Przypominaniem minionych lat zachęcano go do walk o wolność i tem też należy sobie wytłumaczyć nastawienie dzisiejszej generacji polskiej, dla której przeszłość stanowi przedmiot niezrealizowanych marzeń i stawia przed oczy zamglone, nierealne obrazy. Na tym wschodnim obszarze, przez który od dwóch tysięcy lat przewalały się plemiona wszystkich ras i który dziedziczyły po sobie dynastje, bardzo łatwo można wyszukać dla każdego terenu jakieś związki z polsko-słowiańskiemi plemionami, podobnie jak to samo możnaby zrobić dla Litwinów, potomków Krzyżaków, Rosjan, Szwedów czy Tatarów. W ten sposób aspiracje tak myślącego Polaka sięgają po połowę Europy w kierunku północnym, południowym, zachodnim i wschodnim. Na tle takiem jest zrozumiałe, że naród polski nietylko nie występuje wobec silnych liczebnie mniejszości w kraju jako naród — zwierzchnik, który dba jedynie o swoje własne interesy i swój stan posiadania, lecz — przeciwnie — czuje się pokrzywdzony tem, że dzisiejsza Polska nie obejmuje wszystkich tych terenów, które wchodziły przed wiekami w skład polskiego państwa feudalnego. Całą przeszłość historyczną obciąża cichy zarzut, że doprowadziła ona do takiego rozbicia. Dla podkreślenia znaczenia Polski w Europie nie wystarczy Polakowi tylko wskazywanie na dzisiejszą rolę państwa jako przedmurza; ten sam Polak zacznie jeszcze wskazywać na sukcesy tureckie Sobieskiego z przed 300 lat, albo na fakt odparcia nawały tatarskiej przez czyn bojowy na polach pod Legnicą. W ten sam sposób operuje się niezawsze przekonywującemi analogjami historycznemi przy omawianiu aktualnych zagadnień politycznych, jak to miało np. miejsce w sprawie „paktu wschodniego", czy też w sprawie konfliktu między Gdańskiem a Ligą Narodów".

„Jednostronny charakter takiego myślenia przyznaje dzisiaj w całej rozciągłości każdy Polak. To jednak prowadzi przeciętnego Polaka do fałszywej oceny sytuacji, nie pozwala mu bowiem na należytą ocenę dzisiejszego układu sił, jak również powoduje fałszywą ocenę wartości światopoglądowych". Ma to — zdaniem „V. B." — miejsce, między innemi w dzisiejszym stosunku społeczeństwa polskiego zarówno do Rosji Sowieckiej, jak do Niemiec. „W stosunku do Rosji Polak zdobywa się od czasu do czasu na zdecydowaną postawę, zwłaszcza wtedy, kiedy znakomita polska wiedza wojskowa przedstawi mu przed oczy stan zbrojeń sowieckich, zato z całą biernością odniesie się on do sprawy propagowania przez Sowiety idei rewolucji światowej".

W stosunku do Niemiec przeciętny Polak „nie chce nietylko uznać doniosłości zagadnień rasistycznych, czy ujmowania zjawisk ze stanowiska ewolucji, lecz nawet z niedowierzaniem odnosi się do światopoglądowego charakteru walki z bolszewizmem. W ten sposób może dochodzić do tego stanu przewrażliwienia, z jakim można było się spotkać na marginesie ostatniego konfliktu Gdańska z Ligą Narodów, co w rezultacie sprawia jedynie poważny kłopot kierującym czynnikom, które zmuszone są wtedy kierować opinję narodu we właściwe łożysko".

Ostateczne wnioski „Völkischer Beobachter" dotyczą młodzieży. — „Młodzież — zdaniem pisma — wyzbyła się już prawie zupełnie tej tragiczno-koturnowej postawy. Doceniając powagę chwili, posiada jednak ona wiarę we własne siły... Kurs polityki zagranicznej, prowadzonej przez szkołę Piłsudskiego, ma w tej młodzieży — mimo jej opozycji do spraw polityki wewnętrznej — dużo więcej zrozumienia, niż w generacji starszej. Zanim młodzież ta dojdzie w życiu polskiem do głosu, upłynie jeszcze wiele czasu. Niemniej jednak ta generacja młodych stanowi przykład na to, że powoli w Polsce zanikają sposoby myślenia z okresu przejściowego, z któremi jeszcze się trzeba liczyć, i że rodzi się w niej nowa myśl, odpowiadająca wielkości potrzeb kraju".

Głos ten, w którym nie brak widocznych momentów patrzenia na sprawy polskie pod kątem widzenia dzisiejszych potrzeb politycznych Trzeciej Rzeszy, zasługuje na pewną uwagę, jako charakterystyczny przykład żywego dzisiaj zainteresowania opinji niemieckiej dla Polski i jej spraw.

Z WYDAWNICTW

Polska praca o Jerzym Sorelu

Drukowana w trzech kolejnych numerach „Przeglądu Współczesnego" (za wrzesień, październik i listopad 1935 r.) praca Kazimierza Wyki „Jerzy Sorel" stanowi rodzaj wstępu do obszerniejszej pracy tegoż młodego krakowskiego polonisty o Stanisławie Brzozowskim. I dobrze się stało, że autor, przystępujący do opracowania twórczości umysłowej Brzozowskiego, zapoznał się tak dobrze z ideami Sorela. Sorel był niewątpliwie tym, który na twórczość Brzozowskiego wywarł — jak to sam Brzozowski przyznaje — wpływ, być może, największy. Tego „sorelistycznego" przygotowania brakło dotychczasowym monografistom wielkiego polskiego myśliciela i społecznika, a przedewszystkiem — co zresztą w krytyce wytknięto — B. Suchodolskiemu. Bez zapoznania się z Sorelem *nie można* zrozumieć Brzozowskiego.

Autor nowego szkicu o Sorelu zapoznał się gruntownie z dziełami, pismami — aż do artykułów najmniejszych — francuskiego syndykalisty ze wszystkich okresów jego tak obfitej i zmiennej twórczości i — trzeba przyznać — myśl jego zgłębił doskonale. Jego wykład idei Sorela wykazuje doskonałe zrozumienie subtelnej jego filozofji. A więc przedewszystkiem sorelowska niechęć do racjonalizmu („la petite science") jako do produktu czystej spekulacji intelektualnej, do determinizmu i ślepej wiary w automatyczny postęp, do wszelkich automatyzmów i utopji, a więc i do materjalizmu dziejowego, jako czynnika kształtującego losy ludzkości. Przeciwstawia im Sorel „mit", jako czynnik zdolny do wytworzenia w masach proletarjatu stanu psychicznego „wzniosłości", „wielkości", „heroizmu", który to stan pomoże zorganizowanemu w związkach zawodowych proletarjatowi, walczącemu o swe wyzwolenie (za pomocą „action directe"), wytworzyć nową cywilizację, opartą na uczuciowym stosunku wytwórcy do swego warsztatu, który pragnie on wciąż technicznie udoskonalać.

Wyka nie ogranicza się do wyłożenia myśli Sorela: przedstawia nam i te kręgi, w których Sorel się obracał. A te kręgi, acz niewiele ludzi obejmujące, wywarły doniosły wpływ na kształtowanie się francuskiej umysłowości przedwojennej. A więc Bergson, a więc cała „Nouvelle Ecole" z Berthem, a więc Georges Valois, który taką wędrówkę potem przeszedł, aż do faszyzmu, aby wrócić do wierności ideałom swego mistrza, a więc „Cahiers de la Quinzaine", które skupiały bliską Sorelowi, acz spotecznie nieskrystalizowaną, elitę młodej przedwojennej Francji intelektualnej, tej, która pragnęła ucieczki od Francji bankierów, parlamentarnych polityków i rentierów do jakiejś Francji innej, bohaterskiej, wielkiej. I we wszystkich tych kręgach, tak nieraz odmiennych od tego czego szukał Sorel, były to pierwiastki heroizmu, wzniosłości, których ówczesnej stilistrzałej i mieszczańskiej Francji tak jeszcze wówczas zdawałoby się brakło, „jeszcze wówczas", to jest ok. 1910 roku cztery lata później okazało się, że bynajmniej ich nie brakło). Ten wieczny głód „wielkości", „cnót rycerskich" to klucz do poznania tajemnicy dla niejednego tak niezrozumiałych przeskoków ideologicznych Jerzego Sorela.

Wyka dobrze rozumie wpływ Sorela na współczesne mu kręgi intelektualne, niedocenia wszakże wpływu Sorela na współczesność. A wpływ ten, acz nieraz pośredni i napozór niedostrzegalny, daje się zauważyć w życiu ideowem Francji Współczesnej, choćby na grupie „neosocjalistów" p. Marquet, na grupach „L'Ordre Nouveau" czy podobnych. Autor, sam znawca tych prądów, niewątpliwie dostrzegł sorelowskie zazębienia i w znanej książeczce Arona i Dandieu („La révolution nécéssaire") czy w planie z 9 lipca 1934 r.

Ale o ile autor lekceważy wpływ Sorela na współczesność francuską, o tyle zupełnie pomija jego wpływ w Polsce. A ten wpływ to nietylko Brzozowski i Żeromski („sorelizm" Żeromskiego też odrębnego wymaga ujęcia), to nietylko „soreliści" polscy (autor wymienia tylko Świaniewicza i Zakrzewskiego, pomija innych autorów pośrednio i problemem Sorela się zajmujących, jak Bigo i in.), ale to przedewszystkiem wpływ na kształtowanie ideologji młodego pokolenia polskiego ok. 1930 r., tego młodego pokolenia, które, odrzucając szereg idei starszego pokolenia, odrzucając burżuazyjną moralność, pragnęło tworzyć świat nowy w oparciu nie o doktryny, ale o nowy ład moralny i w tem poszukiwaniu nowej moralności, wzniosłości, bohaterstwa znajdowało wspólny język z dawno zmarłym francuskim myślicielem. Wystarczy wskazać, ile Sorelowi pokrewnych myśli, sformułowań znajdzie się przy wertowaniu radykalnej prasy młodego pokolenia z lat np. 1930 — 1933. Nie brakło wówczas w takim np. „Życiu Akademickiem", w „Przemianach" poznańskich, „Trybunie" lubelskiej, artykułów zarówno o samym Sorelu, jak przedewszystkiem artykułów, których nastawienie antykapitalistyczne, antymarksowskie i antyliberalne pokrywało się w zupełności z ideami autora „Reflexions sur la violence". Również na takich np. „Żagarach" wileńskich dał się zauważyć wpływ terminologji sorelowskiej („moralność wytwórców").

Bieg przeżyć ideowych młodego polskiego pokolenia poszedł potem własnym swym torem, czerpiąc podstawę do sformułowań z własnej rzeczywistości. Nie przekreśli to kapitału myśli i idei pięknych, wzniosłych, szlachetnych i czystych, które to pokolenie wzięło z twórczości Jerzego Sorela.

J. R.

PRZEGLĄD PRASY

„Zwycięski front maszerującej Polski"

W ramach wielkiej manifestacji narodowej, odbytej w dniu 15.8 w Katowicach a poświęconej uczczeniu historycznej zasługi żołnierza polskiego, podniosłe przemówienie wygłosił woj. Grażyński. Z przemówienia tego cytujemy — za „POLSKĄ ZACHODNIĄ" z 16.8 — miejsca mówiące o aktualnych zadaniach naszego życia narodowego i państwowego:

„Nie ulega żadnej wątpliwości, że przyszłość nasza... zależy z jednej strony od moralnego pogotowia i moralnej siły społeczeństwa, a z drugiej strony od rozbudowy naszych gospodarczych i technicznych możliwości. Tak w jednym, jak i w drugim zakresie trzeba wydobyć maksimum energji i sprawności z polskiego narodu. Zagadnienie mądrej pracy wysuwa się tu na pierwszy plan. Entuzjastyczny i świadomy współudział mas ludowych, chłopskich i robotniczych w zakresie wypracowywania polskiej kultury i rozbudowy podstaw naszej gospodarki jest elementem decydującym... To samo głębokie ukochanie ideałów narodowych i państwowych każe nam dziś walczyć o jasną i pewną przyszłość Narodu i Państwa. Równi w prawach i obowiązkach, świadomi swych celów i współodpowiedzialni za to wszystko, co ma przyjść, będziemy tworzyć zwycięski front młodej, śmiało naprzód maszerującej Polski.

Nie chcemy sięgać po cudze, ale nie pozwolimy też nikomu bezkarnie targnąć się na to, co jest odwiecznie naszą własnością, ani nigdy nie zapomnimy o tem, co powinno być naszą własnością na zasadzie prawa i sprawiedliwości dziejowej".

Ilu ich było?

Partyjne imprezy stronnictwa narodowego, organizowane w dniu 15 sierpnia b. r., wypadły naogół dość żałośnie w porównaniu z tem, co się na ten temat zapowiadało i obiecywało. Nie mogło być inaczej. Pozwolimy sobie, zamiast umotywowania, powtórzyć to, co na ten temat pisaliśmy przed tygodniem na łamach naszego pisma (N. i P., nr. 28, str. 8):

„...Lecz cóż — jako grupa — będą mogli przypomnieć na swoich obchodach członkowie i przywódcy t. zw. „stronnictwa narodowego?".

Artykuły złośliwe, złością graniczącą ze zdradą, przeciwko Naczelnemu Wodzowi, wycofanie się przywódców zawczasu do bezpieczniejszego Poznania, wyzyskiwanie okresu klęsk, poprzedzających zwycięstwo, dla rozbijania społeczeństwa polskiego i dla łamania ducha w tem społeczeństwie? Wreszcie staranne i uporczywe dyskontowanie zwycięstwa na korzyść chwały obcego Wodza i obcego Narodu?"

W tych warunkach poco ci ludzie pchali się w dzień 15 sierpnia pod Radzymin?

A pozatem, jeśli już poszli, to ile ich tam było? Różnie na ten temat się w prasie endeckiej pisze. Jedni cyfr nie podają wcale, inni—owszem, ale grubo od siebie się różniące. Wdocznie nie porozumieli się zawczasu... Najkapitalniej wypadł tu „Kurjer Poznański", który, ufając słowu swoich korespondentów, podaje, że pod Radzyminem było około — niech kto wierzy, czy nie wierzy—200.000 osób... Szkoda tylko, że ich tam tylu nie było 15 sierpnia roku 1920. „Czapkami by zarzucili" bolszewików!

Cat'owski „kompleks Kwiatkowskiego"

W granicach „kompleksu naprawiackiego", obciążającego od lat naczelnego redaktora wileńskiego „SŁOWA", bywał przezeń dość często wyodrębniany wycinek tego kompleksu, który nazwalibyśmy „kompleksem Grażyńskiego". Dzisiaj interesuje i pasjonuje tegoż naczelnego redaktora inny, niemniej — zdaje się — spędzający mu sen z oczu „kompleks Kwiatkowskiego". W n-rze 223 z 15.8. kompleks ten występuje we formie następującej notatki:

Min. Kwiatkowski.

„Według krążących pogłosek, trwa od kilku dni badanie ksiąg handlowych znanego ziemianina sen. Edwarda Kleszczyńskiego, prezesa Izby Rolniczej w Warszawie.

Jak wiadomo, senator Kleszczyński należał do grona tych parlamentarzystów, którzy krytycznie oceniają politykę gospodarczą obecnego min. skarbu".

Czyż istotnie, zdaniem p. Cata, fakt zaatakowania min. Skarbu, czy jego polityki, miałby już raz na zawsze uwalniać atakującego od kontroli skarbowej, a może nawet od placenia podatków?

Byłby to zbyt dobry interes dla wielu naszych konserwatystów.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem